Nr. 240. We Lwowie Sobota dnia 20. Października 1877. Rok X.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków, kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Reddakcja nie zwraca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ przy ulicy Akademickiej pod l. 8. naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissoniere 35. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris, w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Lwów 19. października.

Wiadomość niedawna o konfiskacie broni w Szczakowie, dała powód do różnych domysłów. Nikt bowiem w Polsce nie mógł sobie wytłumaczyć, jaka loika kierowała zamiarami wysyłających taki towar. Scisłość, z jaką Moskale robią rewizje na granicy w pociągach kolejowych, czyniła nieprawdopodobną wszelką przeprawę za kordon, jeżeli broń miała przeznaczenie dla celów rewolucyjnych. Liczyć zaś na przypadek, byłoby wielką lekkomyślnością, i dla tego powszechnie wierzą raczej w tę wersję, która w przesyłce wzmiankowanej widzi rękę prowokatorską policji moskiewskiej.

Z dość autentycznego źródła dochodzą nas o tej konfiskacie następujące szczegóły:

Na kilka dni przed konfiskatą, dyrekcja kolei północnej w Wiedniu otrzymała z policji komunikat zwracający jej uwagę na możebność tajemnych transportów broni. Wydała tedy natychmiast odpowiednie rozporządzenia do swoich organów na linji. Fakt ten świadczy, że gdyby władza chciała zatamować przesyłki materjałów wojennych dla Moskali, mogłaby to uczynić z radykalizmem takim, jakiego dowody dawała nieraz, a świeżo z tą przesyłką szczakowską. Jestto nawiasowa tylko uwaga, którą niezawodnie miał na myśli także p. Tisza, gdy odpowiadając na interpelację Nemethy'ego, oświadczył z wyraźnym naciskiem, że przez węgierskie terytorja nie chodziły żadne transporta dla Moskali. Polecenie dyrekcji kolejowej zniewoliło urzędnika K. do zrewidowania 31 skrzyń, które pod deklaracją przyborów maszynowych złożono na dworcu wiedeńskim z przeznaczeniem „dla cukrowni w Szczakowie.“ Okazało się, że zawierają one 500 karabinów Waenzla z bagnetami, 200 rewolwerów i amunicję potrzebną. Przesyłający napisał się J. Blumfeld — odszukać go nie można było, i ztąd przypuszczenie, że to pseudonym. Po tem odkryciu rzeczony urzędnik przypomniał sobie, że przed 5 — 6 dniami odeszła była z Wiednia całkiem podobna przesyłka, złożona z 39 pak deklarowanych i adresowanych tak samo. Na zapytanie telegraficzne odpowiedziano ze Szczakowy, że przesyłka ta leży jeszcze w magazynach nieodebrana. Zarządzono jej otworzenie, i znaleziono również 500 sztuk wenclówek z bagnetami, 200 rewolwerów i odpowiednią amunicję. Policja wiedeńska zawiadomiona o tych odkryciach, przesłuchując służbę kolejową dowiedziała się o nazwisku furmana, który pierwszą przesyłkę sprowadzał na dworzec, i ten zeznał, że jakiś nieznany mu pan na przedmieściu Ottakring wręczył mu listy frachtowe wraz z pakami, i kazawszy takowe odwieść na dworzec, odebrał następnie recepis w pewnej kawiarni na tem przedmieściu. Furman sprowadzony do tego lokalu przez policję, zastał tam istotnie pomiędzy gośćmi oddawcę transportu i wskazał urzędnikowi policji, który po kilku zapytaniach i odpowiedziach uwięził wskazanego, skonstatowawszy, że jest Polakiem. Uwięziony tłumaczył się, że listy frachtowe otrzymał od nieznajomego jegomości w restauracji na dworcu krakowskim z prośbą, zajęcia się wyekspedjowaniem skrzyń przygotowanych w Wiedniu. Śledztwo się toczy, ale poszlakowanego puszczono tymczasem za poręką na wolną stopę. Urzędnik zaś kolejowy K. otrzymał od swojej dyrekcji odpowiednią remunerację.

Tak się rzeczy mają z tą zagadkową przesyłką. Śledztwo trwa jeszcze i zdaje się, że potrwa długo. Jedno dobre wynikło z tej konfiskaty. Rząd zwrócił uwagę w ogóle na linje kolejowe, i może ukróci się także Moskalom ta swoboda w przewozach, którą konstatujemy prawie codziennie od 5 miesięcy, a którą delegacja polska toleruje zapewne dla tego, że jak *Czasowi* doniósł kamerdyner carewicza, w. księżna „Dagmara sprzyja Polakom“, a Szuwałow (teraźniejszy poseł moskiewski w Londynie — przedtem zaś naczelnik III oddziału tj. tajnej policji) jest urodzony z Polki i „bardzo poczciwy człowiek.“

Przytoczyliśmy już zdanie *Gazety Narod.* o piśmie delegacyjnem. Dziś czytamy w *Dzien. Poznańskim* co następuje:

„I cóż teraz sądzić o naszej delegacji, rzekomo reprezentującej przynajmniej Galicję? Trudno zaprawdę te komunały o „zabiegach nieprzyjaciół kraju,“ o „niebezpieczeństwie nowych klęsk,“ o „służeniu za narzędzie do osiągnięcia celów nam obcych“ i podobne frazesy, Bóg wie co znaczyć mające, brać za wyraz opinji tak poważnego ciała jak Koło polskie złożone z trzydziestu kilka osób! Wszak kraj niczego nie żąda jak tylko, aby reprezentacja nasza powiedziała to w imieniu kraju w Wiedniu, czego reprezentacja nasza we Lwowie powiedzieć nie mogła. Widocznie nie rozumiemy się. Delegacja nasza tak na nasze odezwy odpowiada, jakbyśmy od niej żądali, iżby co najmniej wypowiedziała wojnę trzem mocarstwom rozbiorczym, a ona tego uczynić nie chce, aby „zachować naród od klęsk, gdyż jeszcze niedawno poniesionych nie przebolelismy.“ i że kraj powinien jej zdaniem „zaniechać czynów szkodliwych!!“ O czemże to prawi p. Grocholski? o jakich czynach szkodliwych, o jakiem niebezpieczeństwie nowych klęsk, o jakich celach obcych, nam szkodliwych? Podobno już lepiej było zupełnie nic nie mówić. Jeszcze jedna malutka uwaga. Odpowiedź p. Grocholskiego jest datowaną 13. października. Widocznie dano prezesowi Koła *carte blanche*, tylko bowiem mniejszość delegacji jest w Wiedniu, reszta siedzi w kraju i dopiero z dzienników się dziś dowie, co to w ich imieniu popisał prezes Koła. Jedno jednak twierdzenie jest w odpowiedzi bardzo trafne, a mianowicie, że „kraj daje rzadki dowód cierpliwości!“ Święta prawda, ale przecież spytać można: „*Quousque tandem delegatio abutere patientia nostra!*“

Przegląd polityczny.

W korespondencji berlińskiej *Dz. Poz.* czytamy: „Pomimo pozornej życzliwości urzędowej i półurzędowej prasy berlińskiej dla Moskali, nie wielce tu sobie życzą w sferach wpływowych powodzenia ich oręża. To też nawet z klęsk pod Plewną skorzystano tu w Berlinie, i widmem powstania polskiego zastraszono Moskwę, gdyż nagłe podniesienie sprawy polskiej przez wysoce urzędowego *Staats Anzeigera* było w gruncie rzeczy tylko strachem. Na motyw tego faktu zbyt mało dotychczas zwrócono uwagi: poznawszy zaś ów motyw, nie jedno wtedy, mgliste na pozór, w jaśniejszem przedstawia się świetle. W sztabie głównym, w najwyższych sferach wojskowych, w początkach kampanji moskiewsko tureckiej z taką ciekawością i wytężeniem wyczekiwano rezultatu tej wojny, jak nigdy. „Żadna może wojna od dawnego czasu tak nas nie zaciekawiła, jak obecna“, często słyszałem z ust wysoce postawionych wojskowych. Czy to prosta tylko była ciekawość, nie trudno rozstrzygnąć. Nigdzie zaś dotychczas nie zwrócono uwagi na fakt następujący: Miano tu wczesne, zbyt może nawet wczesne wiadomości w Berlinie o gotujących się wypadkach w Siedmiogrodzie, jak to ze stron kilku mogłem stwierdzić. Jak z jednego naprzykład, i to bardzo pewnego miejsca wiem jak najdokładniej, iż czwartego dnia przed odkryciem owego zamiaru we Wiedniu, wiedziano dobrze w Berlinie o przygotowanym zamachu. Czy to było tylko wynikiem dobrych informacyj, jakie gabinet berliński ma wszędzie, czyli też, że gabinet berliński wiedział cokolwiek więcej o owej zamierzonej wyprawie siedmiogrodzkiej, w celu wywarcia presji na Moskwę, albo na wahającą się dzisiaj Austrję temi rewolucyjnemi objawami, ażeby od przymierza trójcesarskiego nie ważyła się odstąpić, czyli też jedno i drugie, to już pozostawiam na boku, i w możliwe te wszystkie kombinacje zapuszczać się nie chcę, zamiarem mym było tylko zwrócić uwagę na fakt ten tak szybkich i dobrych informacyj gabinetu pruskiego co do wzmiankowanego wypadku.“

— Od dłuższego już czasu w tych kołach, w których podnoszono myśl medjacji w sprawie wschodniej, dodawano najczęściej, iż w każdym razie wypadnie zaczekać na „stanowczą bitwę“ i że wtedy dopiero nadarzy się właściwa sposobność do wystąpienia z pośrednictwem. Powtarzano sobie, że dopóki nie zostanie uratowany moskiewski „honor wojskowy“, dopóty próżnemi będą zabiegi, by Moskwa dała ucho medjacyjnym usiłowaniom. Jeżeli zważymy, że teraz właśnie Moskwa odniosła stanowcze zwycięstwo w Azji, to możnaby wnosić, że w tychże samych kołach przypomną sobie dawniejsze twierdzenie. Uratowanie „honoru wojskowego“ nie można przecież tak pojmować, by się ono koniecznie w Europie dokonać miało. A więc jeżeli te pokojowe życzenia nie były czystą hipokryzją i tylko ów moskiewski „honor wojenny“ stał im na zawadzie, w takim razie chwila obecna podaje sposobność do wystąpienia z pośrednictwem. Jeżeli pozwoli się jej przeminąć, to niebezpieczeństwo wzmoże się jeszcze: wojna stanie się nietylko chroniczną, ale i zlokalizowanie jej niezmiernie się utrudni. Wobec tej ewentualności można przypuszczać, że chociaż będzie to dotkliwem dla Porty, wojnie teraźniejszej położony będzie koniec, czy to przez pośrednictwo państw neutralnych, czy też przez bezpośrednie porozumienie się sułtana z carem. Jeżeli ta nadzieja okaże się złudną, w takim razie wypadnie przygotować się na to, że turecko-moskiewski pojedynek dopóty będzie się ciągnął, dopóki w skutek sporu sekundantów nie przeistoczy się w ogólną walkę europejską.

— We Francji rezultat wyborów zawiódł i republikanów i konserwatystów; ani jedni ani drudzy celu swego nie osiągnęli i w przyszłej izbie stosunek ich będzie jak 3 do 2. Z ogólnego wyniku głosowania można tylko wyprowadzić wniosek, że republika bardziej się ukonsolidowała; ale koryfeusz jej, Gambetta, doznał porażki, gdyż nietylko 400 republikanów, jak zapowiadał, nie zasiędzie w izbie, ale nawet i 363 byłych deputowanych nie powróciło tam w pełnej liczbie. Liberalne dziennikarstwo francuskie jest zadowolone z rezultatu; rząd również zadowolenie udaje, opierając się na tem, że ma około 50 głosów w izbie więcej. Drugim ważnym wynikiem ostatniego głosowania jest, że zawiedzione zostały oczekiwania tych, którzy spodziewali się, iż wraz z wyborami ustanie kryzys panująca we Francji od 16go maja. Wnosząc bowiem z ostatnich telegramów, teraźniejsze ministerstwo nie myśli ustępować, ale postanowiło w obecnym swym składzie stanąć przed izbą. A ze wszystkiego wnosić można, iż posiedzenia obu ciał prawodawczych będą bardzo gorące. W izbie deputowanych posypią się protesta przeciw naciskowi administracyjnemu przy wyborach, a nawet skargi o przekupstwo; do *Times* donoszą z Paryża, że i senat postanowił wyjść ze swego dotychczasowego biernego stanowiska. Lewica senatu zamierza wytoczyć rządowi i jego urzędnikom proces o korupcję wyborców. Mac-Mahon przyjmował prezydenta senatu i naradzał się z nim o sytuacji. Na giełdzie rozeszła się pogłoska o powołaniu ministerstwa Renault Barboux i w skutek tego nastąpiła podwyżka.

Wojna.

Mehemet Ali pasza.

Stambuł 3. października.

Mehemet Ali pasza został przeznaczony na dowódzcę wojsk znajdujących się w Hercogowinie. Przyjaciele jenerała opowiadają o nim następujące szczegóły: Mehemet Ali zrobił nad Dunajem wszystko, co wśród danych, w jakich się znajdował, mógł był zrobić. W Szumli objął on dziedzictwo po Abdul-Kerimie, a dziedzictwo to było istnym wzorem nieporadności tureckiej. Najpierw nie wiedziano nic o sile, stanowiskach i przeznaczeniu pojedynczych oddziałów armji; następnie nie było ani list wojskowych, ani łączności między pojedynczemi korpusami. Abdul-Kerim nie wiedział nawet, ile wojska zostaje pod jego rozkazami. Zobaczywszy to, Mehemet Ali musiał natychmiast przedsięwziąć dwie rzeczy: zachować się odpornie i zająć się reorganizacją swojej armji. Przekonawszy się, że armja czynna, złożona z dobrych wojsk regularnych, liczy 70.000, załogi zaś złożone z rozmaitej zbieraniny, wynoszą 60.000 ludzi, Mehemet rozpoczął wielki proces mięszaniny, aby całą tę siłę zrobić zdolną do boju. W tym celu połowę załóg wcielił do armji czynnej. Herkuliczna ta praca zabrała mu przeszło sześć tygodni czasu, a była w dodatku paraliżowana przez zazdrość Achmeda Ejuba, który Mehmedowi nie mógł przebaczyć jego cudzoziemskiego pochodzenia. Stambuł nie był także z naczelnego wodza zadowolonym; rada wojenna, która się tam znajduje, domagała się ciągle zwycięstw, a temi Mehemet nie mógł się ciągle popisywać. Bojąc się wielkiej odpowiedzialności, Mehemet był na tyle roztropnym, że przed każdym krokiem ważniejszym, informował się wpierw w Stambule. Przy tej sposobności powtarzał, że Abdul-Kerim dla tego upadł, ponieważ nie zasłaniał się rozkazami z pałacu i seraskieratu. Następstwem tego były sąd wojenny i wygnanie. Mehemet nie chciał dożyć tych przyjemności i dla tego bez rozkazu rady wojennej nic nie czynił.

Klęska Muktara paszy.

Pomimo, że dotychczas ze strony tureckiej nie mamy żadnych raportów o bitwie pod Karsem 15go bm., można tą razą wszakże spuścić się do pewnego stopnia na depesze moskiewskie i przyznać, że Turcy istotnie ponieśli dość znaczną porażkę. Zebrawszy rozmaite szczegóły ze strony moskiewskiej przebieg akcji da się przedstawić w następujący sposób: Pomimo stracenia w poprzednich utarczkach nadzwyczaj ważnego punktu, a mianowicie obydwóch gór Jagny, stanowiących klucz a zarazem oś obrotową dla całej linji tureckiej, Muktar pasza uparł się nie odstępować od fantastycznego planu swojego (rozciągnąwszy swą armję schodami od prawego od Karsu aż do r. Arpaczaja frontem na północ, zagrażać tym sposobem lewemu skrzydłu i Aleksandropolowi moskiewskiemu) i zamiast czem najprędzej ściągnąwszy prawe swe skrzydło i centrum ku lewemu, wszystko skoncentrować pod Karsem — pozostał w dawnej pozycji, a mianowicie: ciągle frontem na północ, prawie równolegle do pocztowej drogi z Karsu, centrum na wzgórzach na Wizinkiew i Awliaru, prawe skrzydło na Aladżadagh. Wzgórza pod Wizinkiew, a dalej wzgórze Awliar i Aladżadagh, były ufortyfikowane; długość linji bojowej, sądząc z bardzo dobrego planu w jednym z poprzednich numerów *Gołosu* załączonego, wynosiła co najmniej 30 kilometrów. Już to jedno wskazuje, jak błędnem było stanowisko Muktara; bojowy front bowiem był za długi stosunkowo do wielkości armji jego. A jeśli weźmiemy na uwagę że front ten był na północ, a zatem w razie przegranej, armja Muktara, jak to widać z pierwszej lepszej mapy, narażoną była na odcięcie nie tylko od Karsu, lecz od całej imperji tureckiej i nie miała gdzie się cofać — dopiero wtenczas da się pojąć do jakiego stopnia warjackiem było stanowisko Muktara, zwłaszcza, że Moskwa była o wiele silniejszą. Stało się więc, co armji Muktara groziło. Mydląc Turkom oczy z frontu głównemi siłami pod dowództwem Lorrisa, ks. Michał wysłał od Ani (nad r. Arpaczajem, o 7 mniej więcej kilometrów na wschód w góry Aladża) jenerała Łazarewa z 27 batalionami 40 działami i odpowiednią ilością jazdy na tyły Muktara. Obszedłszy południowe stoki Aladży, Łazarew ruszył na zachód przez Bazardżyk i jeszcze w tymże samym dniu tj. nad wieczorem w niedzielę 14. bm., zajął wzgórza pod Orlok, jak r a z n a t y ł a c h c e n t r u m t u r e c k i e g o (m. Orlok leży o 7 kilometrów w prostej linji na południe od Wizinkiew). Rzecz dziwna i do wiary nie podobna jakim sposobem Turcy nie postrzegli śmiałego tego marszu, odbytego w dzień biały na ich tyłach, prawie dotykając dymiących się ich kotłów obozowych, a jeśli dostrzegli, rzecz jeszcze dziwniejsza, jakim sposobem i czego się spodziewał Muktar, mając na tyłach l e w e g o s k r z y d ł a s w e g o co najmniej 25.000 nieprzyjaciela?

Zwracamy umyślnie uwagę, że Łazarew wyszedł na tyły lewego skrzydła Muktara, albowiem dość rzucić okiem na mapę, że lewe skrzydło w tych okolicznościach stanowiło klucz pozycyj tureckich; dość by ono pękło, a cała armja upadła, odcięta od Karsu, podstawy swych działań. A pęknąć musiało, bo fortyfikacje na wzgórzach Wizinkiewa nic już nie znaczyły, będąc wystawione na atak z tyłu. Tak samo z fortyfikacjami centrum, na górze Awaliar pod Buhanak, bo i one były zagrożone z tyłu, skoro raz stanął Łazarew pod Orlok. Przyjął jednak w tak niepomyślnych okolicznościach Muktar bitwę, z miejsca się ani kroku nie ruszył, pozycji nie zmienił, nie cofnął się do Karsu, gdy czas jeszcze było. Na drugi dzień, 15., przyszło do bitwy — Muktar część wojska swego wysłał naprzeciw Łazarewa — i jest to jedyna w świecie bitwa, w której *wojsko walczące miało dwa fronty równoległe, plecami do siebie obrócone.* Taką bowiem była pozycja Turków dnia tego, zmuszonych bronić się równocześnie z przodu od Lorrisa, a z tyłu od Łazarewa. Losy bitwy nie długo się ważyły. Pomimo męstwa żołnierza tureckiego, Moskwa zdobyła z łatwością szańce tureckie, wzięte we dwa ognie pod Wizinkiew i na Awliar, przez co centrum Muktara zniszczone, a prawe skrzydło na Aledżadagh zupełnie odcięte zostało. Ratować się mogły tylko niedobitki lewego skrzydła Muktara, mając Kars w pobliżu, co też się stało — reszta przepadła lub poszła w rozsypkę, przyparta gdzieś do granic moskiewskich lub podnóża Karadagu, przez który żadna artylerja nie przejdzie Prawe skrzydło tureckie, według wersji moskiewskich, składające się z 3 dywizyj, utracić miało 7 paszów i 32 działa; specjalny zaś korespondent *Pressy* donosi z Tyflisu, że wzięto na Aladżu około 3500 niewolnika; reszta zaś przebiła się i błąka teraz, jakeśmy to już mówili, przyparta do Karadagu, u podnóża tej góry.

Muktar przed bitwą miał zaledwie 40.000, Moskwa co najmniej 70.000 z straszliwą artyle-

---

HENRYKA

przez

ERNESTA DAUDET.

[Fragmenta z dziennika Markiza de Boisguerny deputowanego.]

(Ciąg dalszy.)

Wśród naszej rozmowy przebyliśmy drogę z Notre-Dame-de-Roscndon do Lescoff. Zsiedliśmy z koni przed wioską i szliśmy piechotą. Konie prowadził służący, który zawsze nam towarzyszył, a myśmy skręcili w wązіutką uliczkę w pośrodku której znajdował się szeroki płat nieuprawnej i jałowej ziemi, najeżony zwaliskami przedzielającemi ostatnie zabudowania wioski od morza i wskazującemi, że niegdyś wznosiło się tu wielkie miasto. Hanryka niosła na lewej ręce fałdy długiej swej sukni, a prawą oparła na mojem ramieniu.

— Obaczysz wielką nędzę, mój przyjacielu, rzekła do mnie, lecz będziesz zarazem świadkiem bezprzykładnej rezygnacji, którą żadna boleść nie zwycięży...

— A której twoje miłosierdzie dodaje odwagi, jestem tego pewny, dodałem.

— Robię co mogę lecz to nie wiele. Mam wiele biednych, a my nie jesteśmy bogaci.

— Ileż dobrego wyświadczać będziemy, gdy zostaniesz moją żoną!

Uścisnęła mi rękę i odrzekła:

— Chatka, do której wejdziemy, należy do starego żołnierza, nazwiskiem Huelgoat, którego ojciec mój przed dwoma laty zrobił rewizorem. Jest obowiązany pilnować brzegów przed kontrabandą, ciężkie to rzemiosło. Wymaga wielkiej czujności tak w dzień jak i w nocy. Bardzo jest skromnie wynagrodzony, tak skromnie, że ten biedny Huelgoat, który ma siedm osób do wyżywienia, starą chorą matkę i sześcioro małych dzieci, nie mógłby sobie dać rady, gdyby go nie wspomagano. Nieprawdaż, że to wielka boleść, nie módz ulżyć tym, których się kocha? ale gdy ta boleść powtarza się każdego ranka, możnaby zwątpić o miłosierdziu bożem, gdyby nie myśl o wieczności. Huelgoat przebył ciężkie koleje, utracił żonę, którą ubóstwiał. Tej zimy niosła mężowi swemu podczas nawałnicy objad i przez nieostrożność zatrzymała się na jednej skale nad morzem. W oczach męża dosięgła ją fala i uniosła na środek morza. Od tej chwili zaopiekowałam się biednemi sierotami.

Przy końcu opowiadania o tym dramatycznym wypadku stanęliśmy przed chałupką. Weszliśmy. To ubogie schronienie składało się z dwóch izdebek nędznie opatrzonych, gdzie światło i powietrze wnikało przez wązkie okienka. Dzieci małe bawiły się pod dozorem najstarszej dziewczynki, może dziesięcioletniej, ktora gotowała zarazem skromny posiłek na śniadanie. W drugiej izdebce zastawionej łóżeczkami, leżała stara wynędzniała babka na najlepszem łóżku w całym domu. Henryka prawdę mówiła, była to gorżka i bolesna nędza, ale w schludnych szatach. Podłoga była czysta, statki czysto utrzymane, dzieci uczesane i umyte. Dobroczynna ręka rozpościerała widocznie swoją opiekę nad temi jasnemi główkami.

Zobaczywszy nas, dzieci przybiegły z powitaniem i otoczyły Henrykę. Ucałowała je wszystkie po kolei, rozdała między nich cukierki, a potem zapytała najstarszą o zdrowie babki. Staruszka miała się cokolwiek lepiej, był lekarz właśnie przed chwilą i oświadczył, że ratunek jest możliwy. Lekarstwa zapisane przez niego były drogie, ale Huelgoat nie zawahał się ani chwili posłać po nie natychmiast.

Szczegóły te były nam udzielone w języku bretońskim, a Henryka tłumaczyła mi ich znaczenie.

— Tatku, tatku! — zawołało małe dziewczę.

W tej samej chwili ukazał się Huelgoat. Zajęła mnie jego młoda i energiczna postawa, otwarta fizjonomja, oczy łagodne i szczere. Był w uniformie, z karabinem na plecach, szedł pełnić swoją służbę.

— Dzień dobry Huelgoat, zawołała Henryka podając mu rękę.

Zdjął képi z głowy, broń postawił w kącie, i z uszanowaniem dotknął się końcem palców jej dłoni. Następnie mnie się ukłonił.

— Ten pan, to nasz bardzo dobry znajomy, podjęła Henryka wskazując na mnie.

Rozmawiała z rewizorem dłuższy czas po francusku, a wśród tego zrodziła się nie zła myśl w mej głowie. Miłosierdzie jest zaraźliwe i ja chciałem, żeby imię moje w tej szlachetnej rodzinie było błogosławione obok imienia Henryki.

— Czy to mieszkanie należy do was? zapytałem Huelgoat'a.

— Tak panie, odrzekł, lecz jak pan widzi nie ma tu śladu zamożności.

— Ileby kosztowało zwalić je i zastąpić domkiem trwałym i przestronnym zaopatrzonym w przyzwoite meble.

— Ach panie, na to trzeba dużo pieniędzy, odparł Huelgoat nie domyślając się niczego; to moje ulubione marzenie, lecz zapewne nigdy się ono nie ziści. Trzebaby mieć ze trzy tysiące franków.

— Trzy tysiące franków! Daję je wam Huelgoat. Niezbędną jest rzeczą, żebyście tej zimy zamieszkali wygodny i ciepły domek.

Dzielny człowiek patrzał na mnie blady i zmięszany, jak gdyby chciał usłyszeć raz jeszcze te niezrozumiałe dlań słowa.

Naraz stanęły mu łzy w oczach, a usta zadrżały pod wąsami. Pochwycił moje ręce w swoje dłonie i wyszeptał:

— Ach panie, panie! Nie wiem, czy mogę...

— Możesz przyjąć, Huelgoat, wtrąciła Henryka; nazwisko pana de Boisguerny powinno ci być tak drogiem, jak moje, gdyż stanie się ono wkrótce mojem nazwiskiem.

Na te słowa Huelgoat podniósł głowę i rzekł pełnym godności głosem:

— Skoro masz pan zaślubić naszą pannę, nie wstydzę się przyjąć ten dar, gdyż ona zaświadczyć może, że godnym go jestem. Nie wiem, czy będę miał kiedy sposobność okazać panu moją wdzięczność; wiedz pan przynajmniej, że w domu, który zawdzięczać będziemy pańskiej wspaniałomyślności, gdzie, dzięki panu, dzieci moje i stara matka znajdzie wygodne schronienie, serca i ręce należą do pana.

Uprowadziłem Henrykę, aby położyć koniec tej rozrzewniającej scenie. Podziękowała mi tylko jednem słówkiem za moją domyślność, lecz to słówko dowiodło, jak miłą jej jest chęć moja przypodobania się jej na każdym kroku. Oboje byliśmy wzruszeni, szliśmy w kierunku morza w milczeniu wązką ścieżką, prowadzącą na szczyt du Raz. Znaleźliśmy się sam na sam wobec niszczącego żywiołu, którego fale przeskakiwały w szalonych podskokach skały w naszem pobliżu, okrywając je żółtawą pianą. Jakkolwiek staliśmy wyżej, zdawało się, że nas pochłoną, tak wysoko piętrzyły się jedne fale na drugich. Myślałem o żonie Huelgoat'a, porwaną jednem uderzeniem rozszalałego morza, i zapytałem sam siebie, czy nie byłoby słodko zginąć tak, jak ona, w uniesieniu miłości, która dotąd miała dla mnie tylko same rozkosze, a której przyszłość zakryta jest przedemną. Czy Henryka odgadła myśl moją. A może i ona tak samo marzyła. Nie wiem, lecz nagle przytuliła się do mnie. Od kilku godzin obecność jej wprawiała mnie w jakieś rozdrażnienie nerwowe; była to mięszanina obawy, radości i szalonych pragnień. Czując ją tak blisko siebie, zadrżałem, otoczyłem ją mojem ramieniem i wyszeptałem z namiętnym wyrazem:

— Kocham cię!

Główka jej skłoniła się na moje ramię, twarz pobladła z nadmiaru wzruszenia, a usta na wpół otwarte szeptały moje imię. Pochyliłem czoło ku twarzyczce mej narzeczonej, mojej żony, a usta nasze stopiły się w gorącym pocałunku. Nigdy nie zapomnę tej chwili.... Wróciliśmy do zamku szybko unoszeni przez nasze konie, i nie mówiliśmy nic już więcej ze sobą.

(C. d. n.)

rją. Turcy, jak zwykle, daleko mniej dział mieli. Wobec tak rażącej niestosowności sił, tem większa odpowiedzialność spada na Muktara za przyjęcie bitwy na dniu 15go bm. Gdyby się cofnął w czas z Aladżydagu a następnie z pod Wizinkiej za Karsczaj ze swemi nietkniętemi 40stu tysiącami, Moskwa dałaby za wygranę w roku bieżącym, nie byłaby w stanie nic zrobić podczas zimy. Obecnie inaczej rzeczy stoją. Muktar zmuszony będzie z niedobitkami znów cofnąć się na Saganlin jak to było wiosną, a Moskwa energicznie się zabierze do oblężenia Karsu, probując zapewne podobnegoż sposobu co pod Ardahanem, tj. nie bawiąc się w cernowanie całej fortecy, postara się ją przełamać przez zdobycie jednego z fortów wieńcem otaczających to miasto. Raz zrobiona luka w tym wieńcu ułatwi dalsze zadanie.

Pisma wiedeńskie, mianowicie *Tagblatt* i *Presse* otrzymały następujące telegramy:

Tyflis 16. października. Bez przerwy nadchodzą tu depesze z głównej kwatery w. ks. Michała w Karsjal, a każda przynosi szczegóły o zwycięztwie, jakie wczoraj odniosła kaukazka armja po tylu bezskutecznych usiłowaniach nad Muktarem paszą, który dotąd zdawał się być niezwyciężonym i wielki wzbudzał postrach. Nie jest to zwycięztwo wymarzone, jakie było dnia 2. b. m.' ale rzeczywiste, zupełne i stanowcze. Jakkolwiek nie można było Muktarowi paszy zgotować Sedanu, to przecie doświadczył on teraz Wörthu. Połowa armji Muktara paszy jest częścią rozbita, częścią jeńcem wzięta, częścią poległa lub rany otrzymała, druga połowa spiesznie cofnęła się do Karsu.

Dzięki posiłkom, jakie kaukazka armja w ostatnich tygodniach otrzymała, mieli Moskale we wczorajszej bitwie przeszło dwa razy większe siły, aniżeli Turcy, bo Muktar pasza miał 30.000, a oni 70.000. Następujące oddziały moskiewskie wzięły udział w walce: dwie dywizje grenadjerów, to jest kaukazka i ta, która z Moskwy przybyła, dalej dywizja 40 i 20, jeden pułk (Elisabetpol) z dywizji 39, dwa pułki (Piatyhor i Władykawkaz) z dywizji 38 i jeden pułk (Sebastopol) z 4ch do dywizji 19 należących pułków. Oprócz tego były jeszcze kaukazka brygada strzelców, trzy pułki dragonów, cztery pułki nieregularnej kawalerji, i więcej jak pięć brygad artylerji. Izmaił pasza był przeszkodą, dla której Moskale nie mogli jeszcze większej siły zgromadzić naprzeciw Muktarowi paszy, gdyż trzy pułki Bakin, Derbent i Kirbin z 39 dywizji musiano wysłać z Karajalu dla wzmocnienia Tergukasowa, Izmaił pasza bowiem zaczął się posuwać do Igdyru; gdyby nie to, mieliby Moskale 10.000 więcej naprzeciw Muktara. Bez tych 40,000, które w ostatnich dniach w posiłku nadeszły, nie mógłby w. książę atakować Muktara paszę, a tem mniej zwyciężyć go.

Moskale rozpoczęli swe ruchy w trzech wielkich kolumnach, któremi dowodzili jenerałowie Heiman, Roop i Łazarew. Do rozstrzygnienia przyczyniła się najwięcej dywizja kaukazkich grenadjerów, ta sama, którą Muktar pasza pod Zewinem (25. czerwca) pobił. Pałała ona żądzą pomszczenia swej klęski, lecz wobec stanowisk w Aladsza, które są daleko silniejsze, aniżeli pod Zewinem, nie byłaby zdołała ocalić swego honoru wojskowego, gdyby nie miała nowej a zręcznej komendy; dowódzcą tej dywizji był jenerał Sołowiew.

Także i inne komendy przeszły w bitwie wczorajszej do innych rąk. Jeneralny szef sztabu Gurczyn okazał się daleko zdolniejszym, aniżeli jego poprzednik jenerał Duchowskoj. Bohaterami dnia byli jenerałowie Heiman i Łazarew. Ten ostatni nie ma stałej komendy nad [illegible] „Łazarew VI", [illegible]

Dotąd zabrano około 4000 jeńców, między którymi jest jenerał Hussein pasza, dowódzca artylerji na Aladszy i sześciu paszów.

Z jenerałem Husseinem także i cała jego artylerja, 32 armaty, wpadła w ręce Moskali. [illegible] Turków, które prawie całą swą artylerję do Karsu ściągnęło, i tylko 4 armaty zostawiło. Muktar pasza, który ze wzgórza dowodził, mało co że nie został jeńcem. I z wielką tylko biedą uniknął tego losu.

Najbliższem teraz zadaniem będzie otoczyć Kars, a resztą armji zwrócić się przeciw Izmaiłowi paszy, który stoi na moskiewskiej ziemi, i którego Tergukasow nie zdołał ztamtąd wyprzeć, pomimo iż jenerał Dewel przybył do niego z posiłkami.

Lewe moskiewskie skrzydło wykonało w niedzielę od Ani ku blokhauzowi Orlok przygotowawczy obchodowy manewr. Wskutek tego w poniedziałek przedsięwzięto ogólny atak na całym froncie.

Zatrzymawszy na miejscu prawe skrzydło Muktara paszy na pozycjach Gałudża i Szamszaja (na północnych stokach Aladzadagu) Moskale na centrum i na lewem skrzydle [illegible] wzgórze Awliar koło Bulanach. Po kilkogodzinnej krwawej walce zdobyto pozycję, [illegible] redutę turecką, i odebrano Turkom pozycję [illegible]. Turcy uciekli na zachód przez Wizinkiej do Karsu.

Wskutek zdobycia pozycyi Bulanachu prawe tureckie skrzydło zostało obsaczone ze wszech stron, a po krwawej walce Moskale wzięli jeńców [illegible] i 3500 ludzi, i zdobyli 30 dział.

W późnej nocy ucichł bój; ciemności nie dozwoliły ścigać nieprzyjaciela.

Austrja i Węgry.

* Na przedostatniem posiedzeniu wiedeńskiej Izby poselskiej uskuteczniono parę wyborów uzupełniających: do komisji kontrolującej długi publiczne, wybrany został hr. Dobrhoff; komisja ku rozpatrzeniu ustawy o przedawnieniu podatków składa się z następujących 9 członków: Langera, Beera, Handela, Götza, Obentrauta, [illegible], Mengera, Nitschego; do wniosku [illegible] najwyższej Izby obrachunkowej wybrani są następujący członkowie w liczbie 9: Perger, Plener, Weis, Wegscheider, Heilsberg, Gomperz, Bonda, Smarzewski, Weiss von Starkenfels.

Przy pierwszem czytaniu wniosku dep. Hammera w sprawie zmiany ustawy o swojszczyznie (przynależności) po umotywowaniu przez wnioskodawcę względami na pieczę o ubogich Izba zgodziła się na wybranie komisji do rozpatrzenia tego wniosku, który to wybór odbędzie się na jednem z posiedzeń następnych. Nastąpiło pierwsze czytanie wniosku dep. Rosera o utrudnieniach w udzielaniu konsensów szynkarskich. Wnioskodawca motywował swój wniosek względami na szkodne skutki napojów pod względem sanitarnym i moralnym. Dep. Steudel wniósł przekazać ten wniosek komisji wybranej z sekcji Izby, z których każda wybierze po jednym członku. Przyjęto.

Komisja mająca rozpatrzyć ustawę o najwyższej Izbie obrachunkowej ukonstytuowała się pod przewodnictwem dep. Pergera, którego zastępcą obrano dep. Smarzewskiego.

* W sejmie węgierskim wniósł dnia 17. bm. bar. Ludwik Simonyi do ministerstwa interpelację: Czy rząd zamierza zastanowić śledztwo przeciwko uwięzionym obywatelom Szeklerskim i puścić ich na wolność? Interpelację tę przesłano rządowi na piśmie — Jak słychać, partja ministerjalna zamierza odrzucić ustawę o opodatkowaniu cukrowni.

Posiedzenie Rady miejskiej

z dnia 18. b. m.

Przewodniczący wiceprezydent p. dr. M a d e j s k i, daje następujące odpowiedzi na interpelacje wniesione na poprzedniem posiedzeniu:

1. Na interpelację p. Błotnickiego w jakiem stadjum pozostaje sprawa funduszu pozostałego po rozwiązaniu Towarzystwa Opieki Narodowej?

Dnia 3. września 1874 roku oddane zostały fundusze Towarzystwa Opieki Narodowej pod zarząd reprezentacji gminy miasta Lwowa. Według spisanego przy akcie oddania protokołu, przy którym działali ze strony c. k. rządu nadkomisarz policji p. Gustaw Grossmann, ze strony gminy miasta Lwowa radca magistratu pan dr. Dominik Gębarzewski i naczelnik Izby obrachunkowej p. Edward Pietrzycki, ze strony zaś Towarzystwa rozwiązanego pp. dr. Wiktor Zbyszewski zastępca prezesa, Aleksander Krzyżanowski sekretarz, Karol Pawłowski i Henryk Rewakowicz członkowie zarządu, składały się te fundusze z następujących przedmiotów: w gotówce złr. 472·13. potwierdzenie Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie z dnia na złożoną w rachunku bieżącym kwotę złr. 1500; — dwie książeczki galicyjskiej kasy Oszczędności Nr. 309 i Nr. 32913 na kapitał złr. 49·96 i 49·96, akcja galicyjskiego Towarzystwa parcelacji i budowy Nr. 205 opiewająca na 100 złr., co przedstawia razem sumę nominalną złr. 2172·5. Oprócz tego oddano ruchomości niektóre w akcie oddawczym poszczególnie opisane.

Oddając te fundusze członkowie zarządu byłego Towarzystwa Opieki Narodowej, wnieśli do protokołu oddawczego uwagę, że na funduszach Towarzystwa ciężą pewne zobowiązania, o których dopełnienie upraszają reprezentację miasta. Zobowiązania te tyczą się wypłaty należytości rozmaitych kategoryj, jako to: pensji sekretarzowi i sługom Towarzystwa za trzy miesiące, tytułem odprawy, — zwrotu depozytów obcych, wierzytelności osób trzecich, zapomóg stałych przyznanych klientom Towarzystwa na mocy statutu i t. p.

Referent tej sprawy radca magistratu dr. Gębarzewski polecił przeto m. Izbie obrachunkowej, ażeby na zasadzie ksiąg i aktów byłego Towarzystwa Opieki Narodowej zestawiła dokładne obliczenie aktywów i pasywów Towarzystwa celem powzięcia przekonania o rzeczywistych funduszach rzeczonego Towarzystwa.

Obliczenie sporządzone przez m. Izbę obrachunkową, wykazało stan czynny w kwocie zł. 2073·05, stan bierny zaś w liczbie zł. 2746·17, czyli niedobór w Izbie złr. 673·12. Wobec takiego stanu rzeczy udzielono akta tej sprawy p. syndykowi miasta z wezwaniem o przedstawienie wyczerpującego zdania: ażali reprezentacja miasta jest obowiązaną przyjąć pod zarząd swój fundusze byłego Towarzystwa Opieki Narodowej. a jeżeli takie obowiązanie na niej cięży jaki jest stosunek prawny do byłych klientów Towarzystwa, jego sług i urzędników, słowem, do tych wszystkich zobowiązań, o których mowa w protokole oddawczym.

Na wezwanie to wystósowane pod dniem 11. listopada 1874 r. L. 30672, złożył p. Syndyk sprawozdanie pod dniem 24. marca 1877. Aczkolwiek dosyć długo na sprawozdanie to czekać wypadło, przyznać należy, iż jest ono nader sumiennie i gruntownie opracowane, każda pozycja dosadnie zbadaną, i tak tytuł należytości jak jej kwota prawniczo umówiona. Ze sprawozdania tego wypływa, że gmina miasta Lwowa nie ma obowiązku, ale ma prawo przyjęcia w swój zarząd funduszów byłego Towarzystwa Opieki Narodowej, i że z prawa tego użytek zrobić winna, albowiem nie wszystkie pozycje stanu biernego, które Izba obrachunkowa policzyła, są rzeczywiście należne i wypłacalne, gdy zaś na zasadzie prawnej zestawi się obliczenie, będzie zwyżka stanu czynnego około złr. 1224·8 w. a, nielicząc w to wartość ruchomości po Towarzystwie pozostałych, za które uzyska się jeszcze kilka dziesiąt złotych reńskich w. a.

Przystąpiono więc do zlikwidowania funduszów, by spłacić należytości płynne na funduszach tych ciężące i z reszty majątku czystego utworzyć wskazaną w art. XXIII. stat.: b. Towarzystwa Opieki Narodowej fundację stypendyjną dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych.

Przy likwidowaniu aktywów Towarzystwa zachodzą jednak pewne trudności. Najważniejsza część funduszów rozwiązanego Towarzystwa deponowaną jest w Towarzystwie zaliczkowem we Lwowie na rachunku bieżącym. Na wezwanie magistratu odpowiedziało rzeczone Towarzystwo pod dniem 27. września 1877 r. L. 93.243, że gotowem jest wypłacić magistratowi dłużną byłemu Towarzystwu Opieki Narodowej kwotę złr. 1500, pod warunkiem zwrotu dwóch akceptów na łączną kwotę złr. 2500 opiewających. Akcepta wzmiankowane nie były oddane magistratowi, ani też nie są wykazane w inwentarzu majątku byłego Towarzystwa Opieki Narodowej, czynią się przeto poszukiwania i dochodzenia za wspomnionemi akceptami; gdyby takowych nie można odzyskać nie będzie innego środka do zrealizowania rzeczonego aktywum Towarzystwa Opieki Narodowej, jak przeprowadzenie sądowego umorzenia (amortyzacji) żądanych przez Towarzystwo zaliczkowe akceptów.

Podobnie toczy się kwestja o zwrot obrazu należącego do majątku Towarzystwa Opieki Narodowej, lub przynajmniej otrzymanej za ten obraz ceny kupna, albowiem obraz ten był deponowany w pomieszkaniu osoby trzeciej, a został już po rozwiązaniu Towarzystwa, po oddaniu majątku w zarząd magistratu, przez członków byłego zarządu Towarzystwa Opieki Narodowej sprzedany.

Dopóki te kwestje nie będą stanowczo rozstrzygnięte, trudno przystąpić do wniosku na przyjęcie pod zarząd gminy miasta Lwowa pozostałych funduszów Towarzystwa Opieki Narodowej, przyjąwszy bowiem takowe, należałoby przystąpić zaraz do ułożenia aktu fundacyjnego po myśli art. XXII. statutu byłego Towarzystwa Opieki Narodowej, jakże zaś ułożyć akt fundacyjny, jeżeli niepewny jeszcze kapitał dla fundacji stypendyjnej przeznaczony.

Na interpelację p. Błotnickiego, dlaczego dotąd nie nastąpiło zamianowanie prezentowanych przez Radę miejską kandydatów w szkołach imienia Piramowicza i Konarskiego, daje następującą odpowiedź:

Uchwaloną przez świetną Radę miejską prezentę na wszystkie posady nauczycieli kierujących i innych przy szkołach ludowych im. Piramowicza i Konarskiego, została przedłożoną Radzie szkolnej krajowej dnia 11. grudnia 1876 l. 22.663.

Nauczyciele kierujący pp. Gątkowski i Booss wnieśli zaś zażalenie do Rady szkolnej krajowej, że przy owej prezencie Rada miejska zupełnie ich pominęła. W skutek tej remonstracji pp. Gątkowskiego i Boossa, poleciła Rada szkolna krajowa pod dniem 2. maja 1877 l. 4314 (l. mag. 19.016) Radzie szkolnej okręgowej, ażeby tak p. Gątkowskiego, jak p. Boossa urzędownie o tem zawiadomiła, że na posady przez nich piastowane rozpisany był konkurs, i w zawiadomieniu rzeczonem wyraźnie dołączyła, że im służy prawo rekursu przeciw rozpisaniu konkursu.

Zarazem poleciła Rada szkolna zapytać św. reprezentację miasta, czyliby nie zechciała uwzględnić prośby p. Boossa o pozostawienie go na dotychczasowej posadzie. Rada miejska uchwaliła na posiedzeniu dnia 28. czerwca r. b. jednomyślnie, że obstaje przy dawnej prezencie swojej, którą rozmyślnie p. Boossa pominęła. Pp. Gątkowski i Booss założyli rekurs przeciw rozpisaniu konkursu na ich posady.

Pomieniona uchwała Rady miejskiej, zarówno jak rekursa pp. Gątkowskiego i Boossa przedłożone są Radzie szkolnej krajowej pod dniem 8. lipca 1877 l. 19.016 wraz ze wszystkiemi dotyczącemi aktami, atoli dotychczas nie ma odpowiedzi.

Dlaczego więc nie nastąpiło dotąd zamianowanie prezentowanych kandydatów, czyli krajowa Rada szkolna odniosła się do ministerstwa oświaty i ztamtąd oczekuje ostatecznej decyzji rekursów, albo też we własnym zakresie rozpoznaje sprawę dalej, to już jest akcją Rady szkolnej krajowej, na którą magistrat i rada szkolna okręgowa żadnego nie wywiera wpływu.

Nakoniec, na interpelację dr. Gerstmana, dlaczego nie przedstawiono dotąd w myśl ustawy Radzie miejskiej wniosków co do prezenty na posadę nauczyciela po śp. Ficałowiczu, odpowiedział:

Szkoła im. Piramowicza jest w stadjum reorganizacji, która aczkolwiek przez św. reprezentację miasta przyjęta i krajowej Radzie szkolnej przedstawiona, dotychczas nie jest załatwioną. Wyczekujemy ostatecznego w tym względzie orzeczenia krajowej Rady szkolnej.

Posada inspektora szkół ludowych we Lwowie wakuje w skutek rezygnacji i faktycznego uchylenia się od urzędowania dotychczasowego inspektora w. ks. kanonika Hausmana. Pomimo zabiegów prezydjum Rady szkolnej okręgowej, posada rzeczona dotąd nie jest zapełnioną, i wyczekujemy tu znowu stanowczego postanowienia odnośnej władzy rządowej.

Zdanie inspektora szkół ludowych jest przy nadaniu posad nauczycielskich wielkiej doniosłości, pomijać takowe lub uprzedzać zgoła mogłoby w następstwie okazać się szkodliwem. W tych tedy warunkach uważa Rada szkolna okręgowa za dobre, nie spieszyć z przedłożeniem magistratowi wniosków w przedmiocie prezenty na miejsce opróżnione po śp. A. Ficałowiczu. Magistrat zaś nie mając wniosków R. s. okręg. nie może ze swej strony przedstawić je do uchwały św. Rady m.

Reorganizacja szkoły im. Piramowicza jest w zawieszeniu nie z naszej winy, nie otrzymaliśmy dotąd odpowiedzi na prezentę kandydatów do wszystkich posad nauczycielskich; czy wobec tego byłoby wskazanem przedkładać prezentę na jedną znowu opróżnioną z tych posad, nie mnie przesądzać. To jednak pewna, że prowizorjum, które istnieje, nie należy wspierać, i nie można zaprzeczyć słuszności zdaniu, które się domaga stanowczego załatwienia ogólnej prezenty Rady m., zanim przystąpi do obsadzenia opróżnionej tymczasowo posady po śp. Ficałowiczu.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Wybrano 12 członków do Rady nadzorczej w muzeum przemysłowem, a mianowicie: pp. Dąbrowskiego, W. Bodyńskiego, Prugara, Pietscha, Wierzbickiego, Walichewicza, Zaaka, Piątkowskiego, Gintla, Niemczynowskiego, rad. min. Zaleskiego. (Dok. nast.)

KRONIKA.

Lwów 19. października.

Dr Fr. Smolka złożył wczoraj mandat poselski do Rady państwa. Drugi delegat z m. Lwowa dr Juljan Czerkawski wzbrania się uczynić to samo. Dzisiaj tedy liczne grono wyborców zbiera się na poufną naradę, aby obmyśleć sposoby dalszego postępowania. Byłoby rzeczą odpowiednią, aby także inne miasta, których reprezentanci zaliczają się do grona głuchoniemych delegatów, i zamiast czujnie pilnować interesów narodu, bawią się w pokątną dyplomację, poszły za przykładem stolicy. Wypadało już dawniej przystąpić do tej procedury — ale lepiej późno, niż nigdy.

Egzamin uczniów w szkole towarzystwa ogrodniczo-sadowniczo-pszczelniczego we Lwowie odbędzie się w sobotę d. 20. października r. b. po południu od godziny 3ej w budynku zakładowym w ogrodzie towarzystwa przy ulicy Piekarskiej l. 24. Zarząd towarzystwa zaprasza szan. członków towarzystwa jakoteż miłośników, aby popis ten bytnością swą zaszczycić raczyli. Po skończeniu egzaminu nastąpi zwidzenie zakładu ogrodniczego pszczelniczego.

Dr Fr. Kamieński zatwierdzony został na posadzie docenta prywatnego dla morfologji i organografji roślin przy wydziale filozoficznym wszechnicy lwowskiej.

Tad. Szawłowski, komisarz powiatowy, powołany został do służby w ministerstwie wyznań i oświaty.

Pan **Józef Poliński,** dyrektor biura stenografów sejmowych, urządza stałą i bezpłatną szkołę ćwiczeń w praktycznej stenografji dla tych, którzy się do prac sejmowych należycie przygotować pragną. Udział mogą wziąć wszyscy, którzy teoretycznie kurs nauki stenografji z dobrym postępem ukończyli. Zapis odbędzie się jutro 20go o godz. 6 wieczorem w II wyższem gimnazjum na Szkarpach.

Z bruku lwowskiego. Przez Zarwanicę idzie tęgo podpity rzemieślnik. Policjant na podstawie ustawy o pijaństwie zatrzymuje go i rozpoczyna się następująca rozmowa: „Gdzie się pan upił?" — „Nie powiem." — „Ale powiedz pan, ja panu nic złego nie zrobię, bo temu szynkarz winien." — „Aha! Ja nie pójdę do furdygi." — „Ja panu daję słowo, że go puszczę wolno, powiedz tylko, gdzieś się upił." — „Słowo honoru?" — „Honoru." — „Bo to widzi pan, ja mieszkam koło kolei Karola Ludwika, wyszedłem z domu i po drodze wstępowałem do każdego szynku, ale tylko na jeden kieliszeczek i dopiero tutaj ten ostatni trochę mi głowę zawrócił."

Doniesienia policyjne. Dnia 17. bm. po południu otruła się na strychu domu l. 16 na Łyczakowie wdowa po urzędniku; obok zmarłej leżały dwie flaszeczki próżne, z których prawdopodobnie zażyła trucizny. — Dnia 18. b. m. z rana spadła wyrobnica z rusztowania przy nowo wymurowanej kamienicy przy placu Bernardyńskim i potłukła się tak mocno, iż musiano ją odwieźć do szpitala.

Teatr. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 19. bm. „Dora," dramat w 5 aktach W. Sardou.

(b) Wczorajsze przedstawienie „Marty," tego istnego arcydzieła muzyki lirycznej wypadło pod każdym względem wybornie. Całość była tak skończoną, tak harmonijną, jak rzadko się zdarza na naszej scenie. Za zbyteczne uważamy rozpływać się nad śpiewem panny Marco i p. Zakrzewskiego: „Marta" jakby dla nich była pisana. Uważamy za obowiązek podnieść przedewszystkiem dwie osoby, którym powierzono partje drugorzędne: panią Dobrzańską i p. Borkowskiego: im to zawdzięczyć należy, że całość wypadła wzorowo. Pani Dobrzańska ma głos w średnim regestrze, a tego właśnie potrzeba do drugich partyj, pełny i przyjemny, śpiewa poprawnie, a przytem gra jak skończona artystka dramatyczna. Lepszej śpiewaczki do drugich partyj nie można nawet życzyć we Lwowie. P. Borkowski, mimo że głos jego stracił pierwotną świeżość, jest zawsze jeszcze basistą nie lada jakim. Średnie tony i niskie ma zawsze jeszcze potężne i dźwięczne, przytem gra zawsze wybornie. Zanotować także należy, że nie forsuje już tak wysokich tonów jak dawniej, co wychodzi na korzyść jego śpiewu.

Stan powietrza. Dziś 19. października + 5° R. W południe padały krupki.

Kraków 18. października. Pewien włościanin z Trzebuni pod Myślenicami, znalazł pod Krakowem granat, a powróciwszy do domu próbował go roztłuc czy zapalić. Granat wybuchł, a odłamki zabiły nieostrożnego i pogruchotały wszystkie sprzęty w domu.

W Głogowcu w Łańcuckiem spełnioną została okropna zbrodnia: Żona wiarołomna zamordowała wspólnie ze swym kochankiem swego śpiącego męża, poczem zwłoki wrzucili do Wisłoka. Zbrodniarkę i jej spólnika uwięziono.

Kraków 17. października. (P o d w a w e l s k i e p l o t k i.) Przyszłam na świat pod znakiem koziorożca, ma to być wróżbą, że jestem upartą, i zdaje mi się, że się ta wróżba sprawdziła. Od chwili ukończenia wyższej szkoły żeńskiej, postanowiłam sobie w świecie, a przynajmniej w światku krakowskim, zostać czemś takiem, czem jeszcze żadna kobieta nie była. Długo uparcie myślałam nad obraniem zawodu, a choć historja mnie uczyła, że kobiety wszystkiem już były, nie wyrzekłam się mej myśli, i zdecydowałam się nareszcie zostać kronikarzem krakowskim.— Nikt mi zapewne nie zaprzeczy, że po za obrębem pism poświęconych modzie, żadna jeszcze kobieta nie sięgnęła po pióro kronikarskie, nie stanęła do rywalizacji z p. Lamem. Ten przeto zawód uśmiechnął się do mnie, a ja wzajemnie uśmiechnęłam się do niego, i oto jesteśmy poślubieni sobie oboje. A ponieważ dowcipem i gładkością pióra mierzyć się z p. Lamem nie mogę, więc postanowiłam chociaż przybranem nazwiskiem być zawsze dla Krakowa *La même*.

Wyznaję, że nigdybym się nie pokusiła o kronikarskie pióro, gdyby nie p. Józef Szujski, sekretarz akademji umiejętności. Do dnia wczorajszego nie znałam się zupełnie na polityce, a czyż można być kronikarzem pisma politycznego, będąc w zakresie polityki taką ciemną, jak tylko kobieta być potrafi? Ale p. Józef Szujski, sekretarz akademji umiejętności, jakby na zawołanie, wygadał nam we wczorajszym *Czasie* wszystkie tajemnice naszej polityki narodowej, ja przeczytałam jego artykuł, i oto teraz niczego się już z nikąd dowiadywać nie potrzebuję, wiem wszystko, jestem skończoną polityczką. (NB. Proszę tylko z tego nie wyprowadzać żadnych wniosków co do mojej postaci i budowy; jak mamę kocham, nie jestem ani za wysoka, ani za chuda.)

Słuchajcie zatem panowie, raczcie przychylić uszka łaskawe panie!

P. Józef Szujski, sekretarz akademji umiejętności, a zatem mąż, który wszelkie sekreta umiejętności posiada, zapowiedział nam w N. 235 *Czasu*, że nam wskaże „jedyną, rozumnie obmyślaną, jawną drogę postępowania w obecnej chwili dla dobra sprawy polskiej.

Jaką jest ta droga, p. Szujski napisał o tem aż 5 szpalt, a ja to wszystko razem streściłabym w jednym wyrazie „myśleć." Pan Szujski powiada, że „kto wziął na siebie misję polityczną w naszem społeczeństwie, ten całą potęgą swego uczucia myśleć musi, dopóki czas." Myśleć i myśleć, nic więcej tylko myśleć, myśleć „najprzód o tem co się stało dla nas przez deziluzję Europy co do sił Moskwy", myśleć następnie nad „dalszym ruchem wypadków." To jest ów jedyny rozumnie obmyślany, jawny program polityczny p. Szujskiego.

Przyznam się państwu, że ten program z początku w mojej kobiecej głowie na żaden sposób pomieścić się nie mógł. Przypomniałam sobie, że onego czasu pewna akademja, której p. Szujski nie był sekretarzem, podała taką definicję raka: „l'ecrevisse c'est un poisson rouge, qui marche à reculons," a Karol Nodier oddał tej definicji pochwałę, że jest wyborną, z tem tylko zastrzeżeniem, że rak nie jest rybą, nie jest czerwony, ani też nie chodzi tyłem. Otóż i ja gdym przeczytała, że „jedyną, jawną, rozumnie obmyślaną drogą jest myśleć," miałam ochotę powiedzieć, że to jest program wyborny, ale z tem zastrzeżeniem, że myśleć nie jest d r o g ą, nie jest r o z u m n i e o b m y ś l a n e, nie jest j e d y n e, ani nie jest j a w n e, bo przecież kto tylko myśli, ten się przez to w żadnym kierunku nie posuwa i żadnej nie odbywa d r o g i; to nad czem się dopiero myśli, nie może być już o b m y ś l a n e ani rozumnie, ani nierozumnie, myśleć j a w n i e nie można, bo myśl z natury jest tajemna, zaś objawiona staje się słowem lub czynem, a w końcu myślenie nie może być j e d y n i e tem co się da z r o b i ć dla jakiejbądź sprawy, lecz owszem ograniczanie się wyłączne na myśleniu jest najprostszą formą nic nierobienia. Naród nasz niby podróżny przyszedł do dróg rozstajnych i zapytał p. Szujskiego, którędy ma pójść dalej, a p. Szujski odpowiedział mu „myśl!" i dodał „to jest jedyna, jawna, rozumnie obmyślana droga."

Tak mi się to wydawało z początku i gotowa byłam potępić jego program, ale gdym się głębiej zastanowiła, pogodziłam się z tym programem. Pan Szujski widocznie chciał powiedzieć, że jedyną rozumną j a w n ą drogą jest obecnie myśleć, ale że myślenie nigdzie nie zaprowadzi, więc chcąc dojść gdziekolwiek, trzeba szukać jakiejś rozumnej drogi t a j n e j, czyli trzeba k o n s p i r o w a ć. Tak jest, łaskawi czytelnicy, p. Szujski owym „listem otwartym" w *Czasie* wzywa nas poprostu do k o n s p i r a c j i. Możecie mi zarzucić, że p. Szujski w ostatnim dziesiątku lat uroczyście potępiał wszelkie konspiracje. Nie zaprzeczam temu bynajmniej, ale słyszałam od osób bardzo wiarogodnych, i jako plotkarka z urzędu nie waham się powtórzyć, że przed ostatnim dziesiątkiem lat p. Szujski sam konspirował, a czem skorupka nasiąknie za młodu... resztę niech czuły słuchacz w swej duszy dośpiewa.

Otóż za radą p. Szujskiego można pójść powierzchownie tylko, i myśleć „całą potęgą uczucia", a można także wniknąć głębiej w jej znaczenie i konspirować. Co do mnie, wybieram drugie i będę konspirowała wraz z p. Szujskim, nie dla tego, żebym była szczególną zwolenniczką konspiracji, ale dla tego, że mimo najszczerszej woli nie umiałabym „myśleć uczuciem". Jest to umiejętność, która dotychczas jest sekretem Akademji umiejętności, przez jej sekretarza światu nie wyjawionym. Pospolici śmiertelnicy wykonywując funkcję myślenia wcale się uczuciem nie posługują.

Będę konspirowała wraz z p. Szujskim, ażeby osiągnąć ów ideał, który we mgle mistycznej przedstawił się jego wyobraźni. Przeczytajcie państwo „list otwarty", a zobaczycie ten ideał oko w oko. Ideałem tym jest „państwo na wschodzie Europy, będące zarówno czynnikiem cywilizacji jak czynnikiem spokoju, usuwające zmorę panslawizmu i rozwiązujące zagadkę nierozwiązaną dotąd przez współbyt wykluczający hegemonją... oparty o zdrowe zasady rządzenia i monarchizmu w Austrji." Ustęp ten jest trochę niejasny, gdyby kto jednak umiał „pomyśleć nad nim całą potęgą uczucia", toby zrozumiał niezawodnie, że „fantastycznym ideałem", który p. Szujski w proroczem widzeniu upatruje w „dalekiej przyszłości", jest „Kongresówka odgrywająca rolę Galicji w ustroju Rossji na wzór obecnej Austrji urządzonym." Powiedźcież państwo sami, czy nie jest warto zostać konspiratorką, ażeby się przyczynić do osiągnięcia aż tak niedościgłego ideału?..

Wywiązałam się jako tako z politycznej części mojej kroniki, dzięki p. Szujskiemu, mogę zatem teraz z czystem sumieniem przejść do plotek brukowych. Źródło to jest zwykle bardzo dobrze poinformowane, a dla wszystkich w całym świecie kronikarzów, „jedyną, jawną, rozumnie obmyślaną drogą" do zgromadzenia materjałów kronikarskich nie jest bynajmniej „myśleć", ale czerpać z tego źródła. Otóż plotki miejskie powiadają, że w magistracie wszystko się kotłuje, bo Rada miejska uchwaliła, żeby straż ogniową pomieścić na „Kotłowem", p. prezydent i jego gwardja przyboczna życzy sobie umieścić ją na miejscu zabudowań szpitala św. Ducha, radca miejski p. Rzewuski chce na miejscu szpitala św. Ducha budować teatr, *Czas* uważa, że teatr wypada budować na placu Szczepańskim, przekupki zaś z tego placu upraszają, żeby je na miejscu pozostawiono, a budynek teatralny umieszczono na Kotłowem. Jak tu pogodzić tak sprzeczne życzenia Rady miejskiej, p. prezydenta, p. Rzewuskiego, *Czasu* i pań straganiarek? Są trzy miejsca na dwa budynki i z tego powodu cały ambaras! Gdyby mnie się zapytano o zdanie, co w takim ambarasie począć, nie powiedziałabym jak p. Szujski „myśleć", alebym zaproponowała wzniesienie trzeciej monumentalnej budowli: — pomnika dla p. Szujskiego. Artysta mógłby go przedstawić w postaci drogoskazu narodowego z palcem wskazującym zwróconym na dół, ku środkowi własnego piedestału. Dla takiego pomnika byłby naturalnie ze wszech względów najstosowniejszem miejscem plac po szpitalu św. Ducha, mogłaby więc straż ogniowa umieścić się tam, gdzie chce Rada miejska, a teatr na placu Szczepańskim, i nie byłoby żadnych dalszych korowodów.

Za wniosek żądający wybudowania gmachu teatralnego należy się serdeczna wdzięczność p. Rzewuskiemu, szczególniej od piękniejszej połowy mieszkańców Krakowa, do której mam zaszczyt należeć. Mężczyźni mają w naszym podwawelskim grodzie różne resursy, mają Hawełków i Fuchsów rozlicznego kalibru, mogą więc dowoli rozerwać się wieczorem, o ile się temu nie sprzeciwia świeżo wydana ustawa o położeniu tamy zbyt skwapliwemu zaspokajaniu pragnienia, ale my, piękniejsza połowa, nie mamy, szczególniej w zimie, nic prócz teatru, a w takiej ruderze, jak nasz dzisiejszy budynek teatralny, żadne jeszcze szanujące się miasto, piękniejszej swojej połowy nie przyjmowało. Obawiać się jednak należy, żeby z tym wnioskiem, popartym przez więcej niż połowę członków Rady miejskiej, a zatem już prawie przyjętym, nie stało się tak, jak przed pięciu laty, kiedy p. Rzewuski także postawił wniosek wybudowania kosztem miasta teatru. Rada miejska wówczas również przyjęła wniosek w zasadzie i poleciła go odesłać do sekcji ekonomicznej, ale że polecenie nie zostało wydane głosem dość donośnym, więc go nie dosłyszano dobrze i projekt poszedł do sekcji anatomicznej, po dokonaniu której pojedyncze jego części umieszczono w słojach i zakonserwowano w spirytusie. Miejmy nadzieję, że dzisiejsi Ojcowie miasta nie pozwolą, żeby w taki opaczny sposób wykonywano ich wolę, i że dzięki p. Rzewuskiemu jeszcze żyjące dzisiaj pokolenie nowego budynku teatralnego się doczeka.

Co wyraziwszy, składam pióro na dzisiaj.

La même.

Warszawa 17. paźdz. (R ó ż n e w i a d o m o ś c i.) Wypadek wykolejenia pociągu na linji Warszawsko-Kowelskiej, o którym wczoraj wspominaliśmy, przedstawia się daleko poważniej, a raczej straszniej niż to zrazu przypuszczano. Zabitych nie ma, ale, jakeśmy donieśli, jest dziewięciu rannych, a paru z nich niebezpiecznie. Lokomotywa wyskoczyła z szyn na 12ej wiorście, niedojeżdżając Chełma, podobno w skutek nadgnicia pokładów i rozwiedzenia relsów. Maszynista spostrzegł już na kilkanaście kroków, że

relsy są rozwiedzione i dał tak zwaną kontrparę, ale niestety! było już za późno. Lokomotywa wyskoczyła z szyn i zaryła się w błocie, ciągnąc za nią wagon zdruzgotany, a pasażerowie w nim siedzący ponieśli silne uszkodzenia. Zdaniem naszem ta okoliczność, że maszynista dojrzał zdala zły stan drogi jest niezmiernie ważna, pozwala bowiem wnosić, że przy staranniejszym nadzorze ta niedokładność byłaby spostrzeżoną i naprawioną w porę. Okoliczność znowu, iż podkłady w miejscu wypadku nadgniły, pozwalały by wnosić, że albo budowa drogi była niesumienną, albo też konserwacja jej nie jest staranna. Z uwagi jednak, iż przedsiębiorcy zostali pokwitowani przez t. zw. komisję odbiorczą, wstrzymujemy się od wszelkich uwag, oczekując urzędowych wyjaśnień wypadku, które to wyjaśnienia poprzedzi niewątpliwie śledztwo, rozwinięte z urzędu. Wypadek na kolei Nadwiślańskiej musiał być wielkiej wagi, skoro nawet główne osoby, składające zarząd kolei, uważały za niezbędne udać się na miejsce.

Pan Józef Kotarbiński, który z powodzeniem debiutował na scenie w „Mazepie" i w „Intrydze i miłości," przyjętym został do grona artystów dramatycznych. Otrzymuje pensji rocznej rs. 600.

Według wiadomości telegraficznej dziś otrzymanej, fortepianista francuski Kamil Saint-Saens przybywa do Warszawy za dni kilka. Wystąpi w wielkim koncercie towarzystwa muzycznego.

Rada miejska Warszawska dobroczynności publicznej, na posiedzeniu swem dnia 15. października r. b. rozpatrywała etat instytutu moralnie zaniedbanych dzieci w Mokotowie, na rok 1878 ułożony na 50 wychowańców, których składają się z trzech kategoryj, t. j. bezpłatnych utrzymywanych kosztem instytutu i płatnych, za których utrzymanie płacą rodzice lub opiekunowie, z rozchodem rocznym rs. 10.950.

Dla wprowadzenia i upowszechnienia w kraju naszym przemysłu jedwabniczego między mniejszymi właścicielami rolnymi, bądź włościanami, bądź mieszkańcami osad i miasteczek rolniczych, rada nadzorcza spółki jedwabniczej postanowiła, między innemi środkami, do osiągnięcia wyżej wymienionego celu doprowadzić mającemi, nagradzać premją od rs. 3 do 25 dla osób wspomnianych kategoryj. Zostawiając swemu uznaniu stosowanie tego postanowienia odpowiednio do przyjętych przez siebie zasad i doniosłości zasługi odnośnych osób dla jedwabnictwa, rada nadzorcza spółki jedwabn. na przedstawienie swego członka, p. Juljana Korytko, udzieliła pierwsze tego rodzaju premium, w ilości rs 20, p. Piotrowi Lipce, nauczycielowi przy szkole gminnej w powiecie łowickim, w gminie Dąbkowice, we wsi Domaniewice. Pan P. Lipka dochował się w r. b. 500 gramów mormimo, z nasienia wyprodukowanych, a nadto, mimo że posiadał w ogródku szkolnym dwie tylko sześcioletnie morwy, z których do hodowli jedwabników żadnej prawie nie mógł mieć pomocy, wykarmił ich przeszło 2.000 i otrzymał z nich kokonów i jeszcze miał ich pewną ilość na wyprodukowanie jajeczek jedwabniczych do przyszłorocznej hodowli.

Poznań 17. października. Ks. Brenk, rządowy proboszcz w Kościanie, objął dnia 15. b. m. rząd nad tamtejszą kaplicą Pana Jezusa, w której dotychczas bez nagabywań ze strony ks. Brenka, odprawiał nabożeństwo dla miejscowych katolików Niemców ks. prebendarz Heinricht. Ks. Brenk będąc w tym dniu w rzeczonej kaplicy podczas rewizji aparatów, przedsięwziętej przez zarządcę majątku kościelnego, Tschuschkego, zapytał ks. Heinrichta, czy go uznaje jako prawnego proboszcza kościańskiego, któremu według zwyczaju i ordynacji podlega kaplica? Ks. Heinricht jednak odparł na to, że ks. Brenkowi odmawia nawet charakteru duchownego. W skutek tego ks. Brenk zasuspendował ks. prebendarza tymczasowo a beneficio.

Z dwóch skazanych na banicję mansjonarzy kościańskich, odwiózł ks. Bielski kilkakrotnie już okolice Kościana. W komisarz policyjny Crusius z Poznania i sekretarz, i do Kościana na ratusz, a następnie do więzienia sądowego odstawił. Na wiadomość o uwięzieniu tego zebrało się tam mnóstwo ludu na rynku i w publicznych miejscach, który spostrzegłszy ks. Bielskiego podniósł wielki krzyk, a kobiety zaczęły głośno płakać. Z ratusza do więzienia sądowego prowadzili ks. Bielskiego żandarmi z dobytemi pałaszami; gdy zaś lud po odstawieniu go do więzienia nie przestawał krzyczeć, dosiedli żandarmi koni i cwałem pędzili po ulicach dla rozpędzenia zebranych. — Kilka osób aresztowano. Wieczorem o godz. 9 wytransportowano ks. Bielskiego do Głogowa.

W Kościele św. Elżbiety w Mons w Belgji pobłogosławionym został w tych dniach związek małżeński między p. Franciszkiem Rembowskim, b. urzędnikiem Tellusa, a panią Wiktorją z baronów Everacel owdowiałą Dechamps.

Wiadomo, że najwyższy trybunał odesłał na ponowny wniosek o unieważnienie wyroku, zapadłego w tutejszym sądzie apelacyjnym przeciw hr. Stan. Platerowi, sprawę do powtórnego osądzenia do sądu apelacyjnego w Frankfurcie. Sprawa ta toczyła się w tym sądzie dnia 16. bm.: oskarżenie zastępował tutejszy rzecznik, rada sprawiedliwości Jaeschke. Sąd uznał hr. Platera niewinnym oszustwa i sprzeniewierzenia.

Wiedeń 18. paźdz. (Kronika wiedeńska.) Arcyksiążę Rudolf udaje się z końcem bm. do dóbr arcyksięcia Albrechta w celu zwiedzenia gospodarstwa i hut arcyksiążęcych. — Cesarzowa na te święta Bożego Narodzenia wyjechać ma na dłuższy czas do Anglji. W Londynie wynajęto już dla niej willę. —Przybyli do Wiednia książęta Wł. Czartoryski z Krakowa i Jan Sapieha ze Lwowa. — Opera wiedeńska zakupiła od Gounoda operę „Cinq Mars", którą w krótkim czasie zamierza przedstawić. — Zarząd wychodzić nowe pismo muzykalno-teatralne p. t. „Lyra".

W jednym z dzienników pojawiła się niedawno tem serja artykułów o kwestji robotniczej, pisanych w antisocjalistycznym duchu; partja socjalna demokratyczna postanowiła wybadać autora, a podejrzenie padło na jednego z jej adherentów. Dla zbadania tej, jak mówiono „zdradzie" złożyli socjaliści formalny trybunał, składający się z przewodniczącego, oskarżyciela, kilku głosujących i sekretarza: odbyło kilka posiedzeń, na które oskarżony nie stawił się. Wszystkie zeznania spisywano protokolarnie. Przedwczoraj wieczór odbyło się ostatnie posiedzenie w zamkniętym pokoju pewnej gospody przy Windmühlgasse, na którem miano wydać wyrok. Nie przyszło jednak do tego z powodu zjawienia się komisarza policji, który trybunał rozwiązał i skonfiskował protokoły. Nikogo nie aresztowano, dano jednak znać o całem zajściu do sądu.

Budapeszt 16. października. Z Komorna donoszą o haniebnym zamachu, którego ofiarą padł adwokat Adamovich. Przyjechał on w nocy okrętem i szedł do domu w towarzystwie jednego strażaka (Adamovich jest naczelnikiem ochotniczej straży ogniowej), wtem niedaleko mieszkania napadają go czterej żołnierze i kilkoma razami obalają na ziemię. Nieszczęśliwy stracił przytomność. Towarzysz Adamovicha umknął i zaalarmował miasto. Napastnicy go ścigali. Adamovich został tak mocno pokaleczony, że wątpią o jego życiu. Z haniebnym tym zamachem łączą imię pewnego kapitana 19. pułku piechoty. Adamovich w miejscowym dzienniku umieścił jakiś artykulik ubliżający kapitanowi, a redaktor zdradził autorstwo. W dwa dni potem nastąpiła katastrofa. Wojskowe i cywilne śledztwo w toku.

W Preszburgu odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru francuska spiewaczka szansonet Marja Prieux z Tuluzy. Z pozostawionego listu okazało się, że powodem samobójstwa była miłość ku austrjackiemu oficerowi hr. Lamberg, którego nieszczęśliwa dziewczyna poznała w Paryżu.

Czeska narodowa loterja na budowę teatru robi kompletne fiasko. Ani rusz nikt nie chce kupować losów. Najgorszy przykład dała szlachta i magnaterja feodalna. Książę Karol Szwarcenberg, który jest sam członkiem komitetu, odesłał napowrót 500 losów, które mu przysłano. To samo uczynili inni. Instytucje finansowe i kasy oszczędności nie chcą brać losów zastawiając się statutami. Czeskie dzienniki sierdzą się na tę apatję i konstatują, „że duch kramarski zagasił wszędzie płomień patrjotyzmu".

W Brukseli dostał pomięszania zmysłów szef słynnego banku Jacques Errara-Oppenheim.

W Moskwie skazano w tych dniach wziętych do niewoli 25 baszybozuków do ciężkich robót w kopalniach, za rabunki i morderstwa w Bułgarji. Baszybozuków tych pod silnym konwojem wysłano już na miejsce kary.

Książę Amadeusz nie idzie do klasztoru. Rozmaite dzienniki kolportowały niedawno temu wiadomość, że były król hiszpański, książę Amadeusz, zamierza wstąpić do klasztoru. Do *Pol. Corr.* donoszą z Rzymu, że pogłoska ta pozbawioną jest wszelkiej podstawy. Książę, po stracie małżonki, żyje odosobniony i zajmuje się tylko swemi dobrami ziemskiemi, które odziedziczył po żonie, teraz myśli odbyć dłuższą podróż za granicę. O poświęceniu się stanowi duchownemu nigdy nie myślał. Ma on być mianowany prezydentem włoskiej komisji dla wystawy paryskiej.

Senzacyjne samobójstwo. Konstanty Nikołajewicz, zięć ks. Aleksandra Karageorgiewicza, który właśnie znajdował się w odwidzinach u teścia w Bogsgeg, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Był to człowiek bardzo wykształcony, przed kilku laty był pełnomocnikiem serbskiego rządu w Stambule i znany jest także jako historyk. Powodem samobójstwa miała być melancholja.

Gdyby Moskale mieli Osmana! Korespondent przyjaznej dla Moskwy starej *Pressy* pisze z Bukaresztu, że rozmawiał w tych dniach z kilkoma oficerami moskiewskimi, a jeden z nich się wyraził robiąc aluzję do nieudolności moskiewskich jenerałów: „Gdybyśmy mieli Osmana na czele, za dni czternaście bylibyśmy w Stambule." Na uwagę korespondenta, że takie zdanie mogą mu wziąć za złe obecni koledzy, odpowiedział ów wielbiciel Osmana: „Oni wszyscy zdanie moje podzielają!"

Pomyłka telegrafisty. Niejaki p. Wincenty Simon z Csorny (na Węgrzech) subskrybował na węgierską rentę złotą 5.000 złr. i zgłosił się z tą sumą telegraficzne do Pesztu. Tymczasem drut telegraficzny popełnił błąd i z 5.000 zrobiła się suma 90.000. Teraz żądają od subskrybenta kaucji za 90.000 złr. P. Simon stara się udowodnić swoją niewinność.

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lwow." z 18. bm. Licytacje. Realność l. 18 w Wełykiem (pow. Dobromil). Cena wyw. 300 zł. — Realność l. 25 w Kamionce Lipnik (pow. Rawa). Cena wyw. 500 zł. — Realność l. 117 w Króliku polskim (pow. Rymanów). Cena wyw. 250 zł. — Realność l. 79 w Przydzielnicy (pow. Dobromil). Cena wyw. 600 zł. — Realność l. 32 w Arłamowie (pow. Dobromil). Cena wyw. 600 zł. — Realność l. 19 w Dąbni (pow. Zassów). Cena wyw. 400 zł. Realność l. 65 w Łanach (pow. Halicz). Cena wyw. 250 zł. — Realność l. 12 w Jankowicach (pow. Chrzanów). Cena wyw. 250 zł. — Realność l. 0 w Krechowicach (pow. Rożniatów). Cena wyw. 250 zł. — Realność l. 55 w Zawadzie (pow. Dembica). Cena wyw. 350 zł. — Realność l. 18 w Kniażpolu (pow. Dobromil). Cena wyw. 400 zł. — Realność l. 126 w Załuczu (pow. Sniatyn). Cena wyw. 150 zł.— Realność l. 12 w Szczutkowie (pow. Lubaczów). Cena wyw. 275 zł. — Konkurs. Dwa stypendja imienia Agenora hr. Gołuchowskiego: jedno o 300 zł. dla uczniów wydziału prawn. na uniwersytecie lwowskim; drugie o 200 zł. dla ucznia gospodarstwa wiejskiego. Dwie posady nauczycielek starszych z płacą po 500 zł, a względnie posada nauczycielki młodszej z płacą 300 zł. rocznie

---

Wystawa krajowa.

P. Marcin Petersheim z Krakowa. Zakład ten rywalizuje szczęśliwie pod wielu względami z fabryką Zieleniewskiego. Wyrabia nawet maszyny parowe i narzędzia rolnicze. Okazy przywiezione na wystawę (wprawdzie późno, bo już w połowie października), posiadały wszelkie warunki i zalety, aby powstrzymać produkcję wiedeńskiej taniety i wyranżerowanych rupieci z innych fabryk zagranicznych, jakiemi owi panowie fabrykanci starają się uszczęśliwić Galicję. Nie pojmujemy np. jak wyroby takiej firmy jak Maurycego Weila z Wiednia mogą być jeszcze na wystawach przyjmowane. Jeden rzut oka wystarcza, aby ocenić lekceważenie, z jakiem wystawca traktuje galicyjskich rolników.

Karol Kling z Nadybów pod Samborem, skromnych to rozmiarów warstaty, dla braku kapitału z trudnością się rozwijające. Obesłanie wystawy zawdzięcza przemysłowiec Towarzystwu zaliczkowemu w Samborze, jedynemu, które z takiem zrozumieniem obowiązków przyszło przemysłowi krajowemu w pomoc. Nieomal w połowie grup spotykamy się z tem towarzystwem, które nam się dozwala namacalnie przekonać, w jakim kierunku mają się nasz przemysł domowy i rękodzielnictwo rozwijać. Na jakimkolwiek przedmiocie ujrzeliśmy kartę „Towarzystwo zaliczkowe w Samborze," odnaleźliśmy żywotny nerw przemysłu i przyszłości pracy krajowej. Dziwi nas mocno, dlaczego panowie jurorzy rozmaitych grup nie zwrócili szczególnej uwagi na skuteczną działalność tego Towarzystwa i nie odszczególnili go uznaniem od innych w kraju.

P. Kling jest również klientem Towarzystwa, bez którego pomocy nie byłby przybył na wystawę. Przedstawia on nam sieczkarnię zwykłą mieczową, silnej budowy, garnitur Horskiego do uprawy ziemniaków, pługi, plewiacze i wyborny siewnik do sadzenia ziemniaków, robiący równocześnie dołki Pomimo sumiennego wykonania i doboru materjału, wyroby te odznaczają się szczególną taniością. Nie pomogło jednak nic, że p. Kling wykrył tajemnicę, kiedy i gdzie odbywać się będzie próba orki, że tam był i pług jego a orał wybornie. Dla takiego biedaka, co to sam kuje i piłuje, a usadowił się pod górami, gdzie to daleko do innych fabryk, nie miała komisja jurorów żadnego uznania, żadnej zachęty do dalszej pracy. Z zadumą i łzą w oku patrzał na swą ciężką pracę po rozdaniu nagród. Sprzedał tylko to, co wzięto za kilkadziesiąt reńskich do losowania za interwencją szanownego prezesa. Reszta pozostała jak inne narzędzia krajowe. A przecież p. Klinga możemy polecić z czystem sumieniem panom rolnikom, a Towarzystwo zaliczkowe w Samborze jeżeli mu przyjdzie nadal w pomoc, dobrze ulokuje swe pieniądze.

P. Feliks Kollat, właściciel Jodłowy w powiecie pilzneńskim, który obok racjonalnego rolnictwa, nie szczędzi nakładu i pracy, aby rozwinąć przemysł krajowy. — Pomiędzy innemi założył u siebie od dziesiątka lat warstaty narzędzi rolniczych, nietylko dla własnego obszernego gospodarstwa, ale i dla okolicy. Obecnie rozchodzą się te narzędzia na wszystkie strony kraju. P. Kollat nie prowadzi jednak tych warstatów dla wyłącznego własnego użytku, ale sprowadziwszy z Wielkopolski zdolnych przemysłowców, oddał im te warstaty, nie zrzekając się nadzoru. Sprowadza w znacznych partjach żelazo i inne materjały; z lasów swoich przygotowuje drzewo, które przemysłowcy biorą od niego za nader przystępną podwyżkę procentu słusznie mu się należącego. Niedosyć na tem, p. Kollat stara się o drogi zbytu pod własną firmą, jest odpowiedzialny za jakość wyrobów i odstawę. — W ten sposób umożebnia pracującym, że warstaty są w nieustającym ruchu, bez względu, czy jest większy lub mniejszy odbyt. Zdaje nam się, że ta spółka godna uwagi i jaknajszerszego naśladowanictwa, jest może jedyną w całym kraju. — Komisja jurorów nieuwzględniła tych warunków, nie udzielając żadnego uznania. — A przecież widzieliśmy jednego z członków komisji, który jako kompetentny, przez kilka dni notował niby bardzo szczegółowo dział maszyn i narzędzi rolniczych. Czy w rzeczy samej nic nie wiedział o tym stosunku warstatów w Jodłowy?

Pan Lubin Biskupski, zamieszkały na Pokuciu w Kołomyi. Zdolny, pomysłowy i sumi nny technik. W trudnych warunkach boryka się z losem i nie schodzi z placu; żelazną wolą chce przełamać zapory oddzielające go od ubitej drogi, która prowadzi do powodzenia. Spotykamy go na każdej wystawie w kraju, a zawsze z nowym własnym wynalazkiem. Pomysły jego zasługują ze wszech miar na uznanie; gdziekolwiek indziej (tylko nie u nas), wynagrodziłyby mu pracę sowicie. Na nim się sprawdza przysłowie: *„qu'on n'est jamai prophète dans son pays"*. Jego wyborna maszyna, lekka, do zgartywania błota na ulicach, koniczarka, krupiarka, maszyna do krajania tytonia i innych ziół lub korzeni — nawet nie zwróciły uwagi jurorów chociaż od początku wystawy stały na placu. Jakiś fatalizm ścigał tego rzadkiego przemysłowca. Od dwóch lat, wystawił on zupełnie nowego pomysłu wiatrak tak zwany kominowy, który u niego działa w Kołomyi korzystnie. — Otóż i na wystawie krajowej postanowił przedstawić ten wyborny motor, z którym wiatraki amerykańskie jakieśmy widzieli na wystawie pod żadnym warunkiem nie mogą konkurować.

Nie mając dostatecznego funduszu, przyszedł mu w pomoc p. Karol Pietsch, jego dawny pryncypał, u którego się pierwotnie kształcił p. Biskupski. Pomimo trudnych czasów, wszelkie odlewy i roboty kazał wykonać u siebie. Wystawienie tego motoru zostało spóźnione z powodu, że p. Biskupski zapóźno się zgłosił do p. Pietscha. Komisja, której orzeczenia dotychczas nie mamy, mogła dopiero po zamknięciu wystawy przystąpić do oceny wiatraku p. Biskupskiego. Taki to zwykle los, jeżeli ktośkolwiek u nas odważy się do pracy, nie posiadając oprócz wiedzy, brzęczącego czynnika. Pomimo tego przekonani jesteśmy, że p. Biskupski nie opaści rąk, wytrwa na wyłomie, a przecież chociaż później znajdzie słuszne uznanie. Ciekawe by to dzieje były, gdyby kto chciał zebrać borykania się z losem naszych przemysłowców.

P. Brochocki Antoni z Tarnowa, rolnik z powołania, przedstawił swego pomysłu sadzarkę do ziemniaków, którą znawcy uznali za odpowiednią i mającą przyszłość. Zakupioną została do losowania.

Wiele jeszcze było pługów i różnych narzędzi rolniczych, ale jako dopiero co w pierwotnym rozwoju, chociaż niektóre były wcale nie złe, nie możemy o nich szczegółowo pisać, licząc się z granicami łamów dziennika.

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Gdańsk 15. października. (Sprawozdanie tygod.) Z początku tego tygodnia padało u nas, później jednak mieliśmy ładne powietrze, temperaturę przeciętnie zimną. Roboty w polu mogły bez przeszkody postępować, czego sobie tem więcej życzyć należało, że się tego roku rychłej zimy spodziewać można.

Piękne powietrze podczas ostatnich trzech tygodni w Anglji pomimo zimnej temperatury i nocnych nawet przymrozków, przyczyniło się do pomyślnego ukończenia żniw tamże, a mianowicie w Szkocji. W skutek tego te dowozy angielskiej pszenicy były znaczne i to wprawdzie w lepszych gatunkach. Na upodobienie angielskich targów pszenicy będą przez niejakiś czas głównie wywozy z atlantyckich portów Ameryki wpływać, które to dowozy już dzisiaj poważną osiągnęły liczbę. Lecz sprzedaże z Ameryki do Anglji, zrobione zaraz po żniwach, tak są znaczne, że Ameryka bez poniesienia znacznych strat, nie będzie w stanie swoim zobowiązaniom zadosyćuczynić, dowozy do portów amerykańskich ani oczekiwaniom, ani potrzebom nie odpowiadają, to dowodzi, że Ameryka pomimo znacznych zbiorów żniwo swoje przeceniła. Jak się zdaje, będzie konsumcja Ameryki i Anglji więcej potrzebować, jak Ameryka sama dostarczyć może. W ostatnim tygodniu znajdowały w Anglji tak krajowe, jako i z zagranicy przybyłe gatunki pszenicy dobry popyt przy stałych, po części nawet lepszych cenach.

Import obcej pszenicy i mąki w Anglji wynosił od 22 — 29 września 1877 1,030.762 centnarów pszenicy i 143.278 cetnarów mąki, ok 15. do 22. z. m. 975.366 cetnarów pszenicy i 157.998 ctr. mąki, od 22. do 29. z. m. 826.574 ctr. pszenicy i 93.435 ctr. mąki. W ogóle wynosiły dowozy z zagranicy do Anglji od 1 stycznia d0 29. września r. b. 75,010.745 cetnarów pszenicy i 199.847 ctr. mąki, a w tym samym czasie w roku 1876 34,786.523 cetnarów pszenicy i 4,468.203 ctr. mąki. Obecnie płynie do angielskich portów 874.000 kwart. pszenicy; w przeszłym tygodniu płynęło 811.000 kw. pszenicy; w tym samym tygodniu 1876 r. 1,095.200 kw. pszenicy.

Londyn notował stałe ceny przy dobrej chęci kupna, Liwerpol i Hull żądały o 1 p. wyżej. Leith kupował chętnie starą pszenicę, zaniedbując gorsze gatunki. Nowy Jork z początku zwyżkowy na pszenicę i mąkę, zniżył ceny o tyleż na końcu tygodnia. W Kalifornji pszenica miała stałe ceny. Tak samo w Belgji i Austro-Węgrzech. Holandja notowała stałe ceny za żyto i pszenicę. Berlin płacił początkowo lepsze ceny, w ciągu tygodnia jednak spadł.

Dowóz pszenicy na naszym targu zmniejszył się. Takowa osiągała w początku tego tygodnia stałe a nawet lepsze ceny, mianowicie za wyborowe i lepsze gatunki. Te utrzymały się też w cenie, podczas gdy średnie i pośledne gatunki spadły. Rosyjska pszenica tak w gorszych jak w lepszych gatunkach znajdowała popyt i chęć kupna. Żyto krajowe po stałych cenach; także jęczmień w wyborowym gatunku. Groch nie dowieziono na tutejszy targ.

Płacono za 1000 kilogramów wagi holenderskiej:

Pszenicy rosyjskiej	118—128	kilogr.	193—211	marek
„ ros. wyborowej	130—132	„	217—225	„
„ „ wyb.-pstrej	130—132	„	235—240	„
„ jasno-pstrej	127—130	„	230—242	„
„ mięszanej	125	„	200	„
„ czerwonej	131	„	225	„
„ wysoko-pstrej	130	„	260	„
„ kubanki	132—139	„	198—200	„
„ jarej	128—129	„	218	„
„ starej jasno-pst.	128	„	270	„
„ wys. pstr. szklist.	130—131	„	249—252	„
Żyta rosyjskiego śwież.	116—117	„	130—131	„
„ krajowego dolnop.	117—125	„	133—146	„
Jęczmienia małego	99—100	„	135—138	„
„ dużego	108—117	„	133—180	„
Koniczyny białej	p. 100 k.		—	„
Rzepaku	„ „ „		323	„
Grochu podług gat.	„ „ „		—	„
Rzepiku rosyjskiego	„ „ „		267	„
„ krajowego	„ „ „		312—323	„
Spirytusu 10.000 liter proc.			42·25—48 50	„

A. Makowski i Sp.

Ostatnie wiadomości.

Dziś rozeszła się po mieście pogłoska, rzekomo na telegramie z Brodów oparta, że w Moskwie wybuchła rewolucja, której przywódzcy wydali manifest detronizujący dynastję Romanowych. Nie przypisujemy tej pogłosce prawie żadnej wagi.

Hr. Beust traktuje w Londynie, jak donoszą do *N. fr. Pr.* o wspólnem zachowaniu się Anglji i Austrji. W razie zimowej kampanji Anglja pozostanie widzem, ale przedsięweźmie przygotowania do wystąpienia na wiosnę.

Według ostatnich doniesień, w Belgradzie nie otrzymano jeszcze noty tureckiej, żądającej wyjaśnień z powodu zbrojenia się Serbji. W. wezyr rozmawiał tylko o tej sprawie z ajentem serbskim w Stambule, Kristiczem, który oświadczył, że Serbja dla tego się zbroi, ponieważ Turcja zgromadziła bardzo wiele wojsk nad jej granicą Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Serbja nie rozpocznie kampanji przed wiosną.

Czewket pasza wysłał z Plewny d. 12. b. m. następującą depeszę do Stambuła: „Przybywszy do Plewny, miałem rozmowę z Ghazi Osmanem paszą. Właśnie wszedł do miasta trzeci transport. Nieprzyjaciela nie ma nigdzie na drodze do Orhanie. Droga ta jest dostatecznie bronioną przez oddział wojsk, które stoją w głównych punktach."

Reuf pasza telegrafuje z Szypki d. 13. bm. że Moskale broniący wąwozu otrzymali w ostatnich czasach kilka bataljonów posiłków.

Francuski minister spraw wewnętrznych w imieniu rządu oświadczył zwołanym do Paryża prefektom, iż ministerstwo teraźniejsze pozostaje nadal, i że walka wyborcza, rozpoczęta 14. października prowadzić się będzie dalej, 20. października pod względem wyborów uzupełniających i 4. listopada pod względem wyborów departamentowych.

Gambetta zwołał na dzień 7. listopada zgromadzenie lewicy wszystkich odcieni.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Stambuł 18. października. Telegram Muktara paszy donosi, że gdy po bohaterskim oporze 4 bataljonów z 3 działami które broniły Avliartepe, Moskwa opanowała to wzgórze, on zmuszony był opuścić Avliartepe i z swoją dywizją cofnął się do fortecy Kars. Muktar znajduje się teraz w Karsie i czyni przygotowania do odwetu. Dywizja dowodzona przez jenerałów Rachima, Omera, Mussę i Chewketa paszę, utrzymuje się ciągle (?) na obsadzonych przez nią pozycjach na Karadżadaghu. Muktar przypisuje porażkę licznym posiłkom, które otrzymał nieprzyjaciel; Moskwa wprowadziła w ogień 200 dział. Również przyczyną porażki jest brak wielu wyższych oficerów tureckich, którzy w poprzednich walkach albo padli, albo ranni byli. Straty tureckie ocenia Muktar pasza na 900 ludzi. Moskwa miała stracić cały pułk konnicy i 3 bataljony piechoty.

Gorni Studeń 17. października. (Urzędowy.) Oddział z Łowczy wykonał d. 11. października dwa pomyślne rekonesanse ku Tetewen i ku Toros. Przy ostatnim rekonesansie ubił 80 Turków — a 11 i ich dowódzcę wziął do niewoli. Bułgarskich 700 kobiet i dzieci, zamkniętych przez Turków, uwolnił i przyprowadził do Mikro.

Stambuł 18. października. Komendant floty Czarnego morza telegrafuje szczegóły o bombardowaniu Suliny d. 8. października do 10go października, potwierdzając, iż za pomocą remorkerów dunajowych Moskwa sprowadziła pływające baterje.

„Agence Havas" donosi, iż komendant Karsu Mustafa pasza, powrócił z Erzerum do Karsu.

Perski poseł wręczył sułtanowi własnoręczne pismo Szacha, wyrażające życzenie zawarcia ściślejszego związku między Turcją a Persją.

Istniejące z Grecją trudności zdaje się, iż są załatwione.

Książę Reuss zrobił wycieczkę do Adrjanopola.

Ostatnie telegramy.

Petersburg 19. października. *Gołos* podaje telegram z Igdyru z dnia 17. bm.: Ismaił pasza dowiedziawszy się o klęsce Muktara, zwinął natychmiast cały obóz, cofnął się na wyżyny Sora, i zdaje się mieć zamiar opuścić całkiem terytorjum moskiewskie.

Klęska Muktara sprawiła w wojsku tureckiem prawie panikę. — Dzisiaj we wsi Surga pomiędzy Kagosmanem a Nachiczewanem zabrano do niewoli jednego komendanta brygady artylerji, jednego komendanta bataljonu, 21 oficerów i 300 szeregowców. W tej chwili daje się słyszeć kanonada w górach.

Telegramy zbożowe z dnia 18. października. Wiedeń: Pszenica zł. 11·40 —·—; żyto zł. 0 00 —·—; okowita pr 10.000 liter percent zł. 34·— —·—; — Budapeszt: pszenica (75 kilogr.) na jesień zł. 10 85; Berlin: Pszenica żółta na październik 227·50, żyto loco —·—, okowita 49·50; Szczecin: pszenica na wrześ.-paźdź. —·—, rzepak na jesień 338·—; Paryż: mąka 100 kilo 69 50

Wiedeń, 19. października, 10 godz. 41 min.

Akcje Kredytowe .	211·25	Akcje kolei Kar.-Lud.	245 50
„ Anglo-Austr.	96 75	„ „ Połudn.	71·—
„ Unionsbank	66 50	„ Banku Fr. Austr.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	20-frankówka . . .	9 51

Usposobienie: stałe, ciche.

Berlin.

Rosyjskie noty ban	200 —	Staatsbahn . . .	—·—
Akcje kredytowe.	366	Kolei Rumuńskiej .	13 90
Lombardy . . .	123·—	Austrjackie banknoty	171·50
Galicyjskie . . .	105 90	Uspos.: stałe.	

Paryż, 3% renty 69 25 Lombardy . . 161·—.

Wiedeń, 18. października.

Jed. dług pań. w bank	64·20	Londyn	118 60
„ „ „ w sreb.	66·70	Srebro	104 30
Renta w złocie . .	74·55	20-frankówka . .	9·50
Losy pożycz. z r. 1860	110·—	Dukat ces. men. .	5·68
Akcje banku narod.	831·—	100 marek niemiec	58 55
Akcje banku kredyt.	211·75		

Przyjechali do Lwowa dnia 19. października.

Hotel Angielski. A. hr. Dzieduszycki z Izydorówki, T. Krzyżanowski z Liska, L. Gileczek z Warszawy.
Hotel Krakowski. A. Majer z Werchraty.
Hotel Żorża. O. Horodyski z Kociubiniec, K. Ochocki z Białobożnicy, B. Popper z Wiednia, A. Rakowski z Polski, H. Tellichowski i M. Wołosewik z Wołynia. G. Ludersdorf i Fr. Puduschka z Wiednia, J. hr. Grabowski z Warszawy, M. Gorajska z Krakowa.

Dnia 19. października.	żądają	płacą
Lwów, z izby handlowej		
I. Akcje za sztukę.		
kolei gal. Kar. Lud. à 200 zł.	248 —	245 75
„ Lw.-Czern. à 200 zł.	122 50	120 —
banku hip. gal. à 200 zł.	244 50	241 50
„ Kred. gal. à 200 zł.	218 —	214 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	85 75	85 —
„ „ „ 4% „	79 25	78 25
„ „ „ 5% „	85 75	85 —
banku Hipoteczn. galic. 6%	90 40	89 50
III. Listy dłużne za 100 zł.		
galic. Zakł. kred. włość. 6%	— —	98 50
ogóln. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 30	90 25
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
indemnizacyjne galicyjsk.	86 20	85 20
Pożyczki kraj. 1873 z 6%	91 50	89 50
Losy miasta Krakowa	15 50	14 25
„ „ Stanisławowa	22 —	20 —
V. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5 63	5 52
„ cesarski . . .	5 67	5 57
20 frankówka . . .	9 55	9 45
Pół imperjał rosyjski	9 80	9 60
Rubel rosyjski srebrny .	1 90	1 80
„ „ papierowy	1 14	1 12
100 marek niemieckich	59 —	58 —
Srebro za 100 zł.	105 75	103 75
Kupony w srebr. za 100 zł.	105 25	103 75
Wiedeń, 16 paździer.		
5% jedn. dług państ. bank.	64 20	64 05
5% „ „ „ srebr.	66 60	66 40
Renta w złocie za 100 [illegible]	74 15	74 —
5% Oblig. ind. [illegible]	— —	104 50
5% „ „ czeskie	103 50	— —
5% „ „ węgierskie	77 75	77 25
5% „ „ galicyjskie	85 80	85 30
5% „ „ bukowińsk.	82 50	81 50
5% „ „ siedmiogr.	74 75	74 25
5% węg. [illegible] 100 zł.	98 —	97 50
Listy zastawne.		
6% Banku Narod. [illegible]	97 60	97 40
4% galicyjskie . . .	78 50	76 50
5% „ . . .	85 50	85 —
6% gal. zakł. kred. włośc.	95 —	91 50
Tow. kred. ziem. 6% w 15 l.	[illegible]	[illegible]
[illegible]	— —	— —

	żądają	płacą
5% Zakładu kredyt. austr	105 —	104 —
5 „ Domen państw. 120 zł.	134 —	133 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	317 —	315 —
„ „ „ 1854	107 —	106 50
„ „ „ 1860	110 25	110 —
⅕ losów pożyczki austrj. państw z r. 1860	119 50	119 —
Losy pożyczki z r. 1864	134 25	133 75
„ pram. pożycz. węgier.	78 75	78 25
„ Comorente . . .	26 —	25 —
„ Kredytowe . . .	161 25	160 75
„ Żegl. par. na Dunaju	98 —	92 —
„ księcia Salm . .	40 75	40 25
„ „ Palffy . .	27 50	26 50
„ „ Klary . .	29 50	29 25
„ hr. St-Genois . .	31 —	30 50
„ miasta Buda . .	29 25	28 75
„ ks. Windischgrätz	29 —	28 25
„ hr. Waldstein . .	22 75	22 25
„ hr. Keglevich . .	13 25	12 75
„ Rudolfa . . .	14 —	13 50
„ tureckie 400 franków	15 —	14 75
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjac.	834 —	832 —
Zakładu kredytowego	207 20	206 80
Żeglugi par. na Dunaju	342 —	340 —
Kolei północ. Ferdynanda	1940	1935
„ rządowej fr. a.	[illegible]	[illegible]
„ zachod. c. Elżbiety	178 50	175 —
„ Południowej	71 —	70 50
„ Galicyjskiej	246 —	245 50
„ Czerniowieckiej	121 —	120 50
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wsch.	118 —	112 50
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	115 50	114 75
„ Alföld. Fiumeńskiej	116 50	116 —
„ Koszyce-Bogumił.	105 —	104 50
„ Siedmiogrodzkiej	108 —	107 —
„ [illegible]	184 —	183 —
„ wschod.-węgierskiej	— —	— —
„ austr.-północ.-zach.	112 75	112 25
„ Franciszka-Józefa	133 50	132 50
Banku anglo-austrjac.	98 25	97 75
Zakładu kredyt. węgier.	194 —	193 50
Banku franko-austrjac.	6 —	0 —
„ galic. dla handlu	— —	70 —
„ [illegible]	— —	— —
„ [illegible]	— —	240 —
„ [illegible]	[illegible]	[illegible]

Obligi pierwszeństwa.	żądają	płacą
Kolei koszyc.-bogum.	70 75	70 25
„ państwow. 500 fr.	153 —	151 —
„ Emisja z r. 1867	143 50	142 50
„ południow. 500 fr.	104 75	104 25
„ Bony 1875-76 6%	— —	— —
„ p. c. F. 100 zł. m. k.	100 25	99 75
„ „ 100 zł. w. a.	98 —	96 —
„ „ w srbr. 5%	105 —	104 50
„ połud. pół niem. 5% za 100 zł. w. a.	87 —	86 —
„ 5% w srebrze .	— —	— —
„ galic. Kar.-Ludw. 300 zł. w. a. w srb. 5% za 100 zł.	100 —	99 50
Emisja II	— —	98 25
„ Lw.-Czer. à 300 zł. (w srb. 5% za 100)	75 90	75 60
„ Emisja z r. 1867	75 —	74 50
„ Siedm. 200 zł. w. a.	66 50	66 —
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	76 —	75 —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 zł. . .	89 —	88 —
Waluty.		
Cesarskie korony . .	5 68	5 66
„ dukat na wagę	5 69	5 67
20-frankówka . . .	9 51	9 50
Suwereny angielskie .	11 95	11 90
Imperjały rosyjskie .	9 76	9 74
Srebro	104 50	104 30
Srebro kupony . . .	— —	— —
Bank. państw. Niemiec za 100 marek . .	58 70	58 60
Rubel pap.	1 14	1 13

Warszawa, 15. paźdz.	rb. kp.	rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	— —	100 —
„ „ 2ej serji	— —	100 —
„ „ kupon	— —	126 ½
„ „ nowe .	99 80	99 30
„ „ kupon .	— —	156 ½
„ likwidacyjne . .	87 60	87 —
„ kupon .	— —	150 —
Kolej warszaw.-wied. .	— —	— —
„ „ bydgos.	— —	— —
Obl. pożycz. prem. 1864	— —	— —
„ „ „ 1866	— —	— —

L. 6882. 1617 3 3

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia prawa propinacji wódczanej i piwnej, niemniej prawa pobierania dodatków gminnych od piwa i słodzonych wódek w Przemyślu spotrzebowanych, przysługującego gminie miasta Przemyśla — na trzechlecie, od 1-go stycznia 1878 do 31. grudnia 1880, rozpisuje magistrat 2-gą licytację przez oferty, która się odbędzie 30-go października 1877 w biurze Magistratu w godzinach urzędowych.

Jako cenę wywołania za prawo propinacji wraz z dodatkami gminnemi, ustanawia się dotychczasowy czynsz dzierżawny w ilości 71.200 złr. w. a, a wadjum, które chęć licytować mający, w gotówce, książeczkach kas oszczędności, listach zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego lub galicyjskiego Banku Hipotecznego, w obligacjach indemnizacyjnych lub obligacjach państwowych co do wartości podług kursów w dniu licytacji w Przemyślu znanego, obliczyć się mających — złożyć mają — wynosi 8000 złr. w. a.

Chętnych licytantów zapraszam, ażeby zaopatrzeni w wadjum oferty swoje komisji licytacyjnej do 2. godz. południowej złożyli, ile że później wniesione, uwzględnione nie będą.

Z Magistratu miasta
Przemyśl, 9. października 1877.
Waygart.

Wydawca: Jan Lam. Odpowiedzialny redaktor: Henryk Rewakowicz.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza.